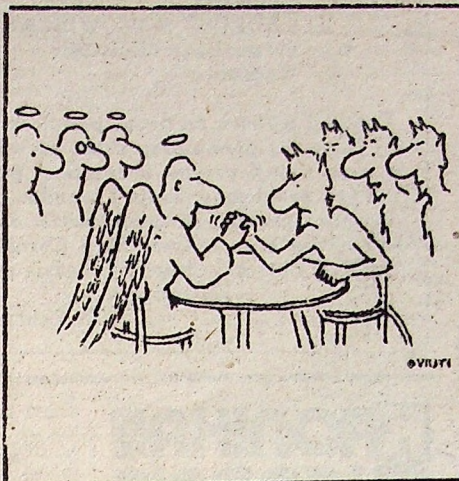


POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



© VNUJ

Rok VII, nr 35 (338)

31 VIII 1989 r.

Cena 60 zł



LUBIŃSKI SIERPIEŃ

Mają swoje pomniki Poznań i Szczecin, Gdańsk i Śląsk. Pomniki — symbole upamiętniające polskie Czerwcę i Grudnie, spiżowe dokumenty tragicznych wydarzeń na kolejnych zakrętach skomplikowanej polskiej historii. Nie ma takiego pomnika Lubin, stolica polskiej miedzi, gród górników, który wpleciony w wir wydarzeń stanu wojennego, zapisał najczarniejsze dni w swych najnowszych dziejach.

31 sierpnia 1982 roku na ulicach miasta padły strzały. Od kul zginęły trzy osoby, a dziesięć znalazło się w szpitalu.

Walki i zamieszki trwały trzy dni. Demonstranci budowali barykady z kontenerów na śmieci, atakowali kamieniami i butelkami. Oddziały ZOMO „gazyfikowały” miasto. Granaty gazowe wstrzelowano na balkony i do okien prywatnych mieszkań. Od dymnego pocisku zajął się spłonął Pałac Słubów. Wedle oficjalnego komunikatu rannego podczas starć jedenastu funkcjonariuszy sił porządkowych. Czwartego dnia miasto skapitulowało.

Przez wiele tygodni i miesięcy, na plantach, między Centrum a Świerczewskiego, w miejscu, gdzie od kul zginęli demonstranci (?), pojawiły się wiązkami świeżych kwiatów. Usuwane niewidzialną ręką, pojawiały się znów. Potem została już tylko pamięć i nagrobki na miejscowym cmentarzu...

Wydarzenia w Lubinie odbiły się szerokim echem w Polsce i w świecie. Nigdzie bowiem demonstracje i wiece protestacyjne, zorganizowane przez ośrodki kierownicze zdelegalizowanej „Solidarności”, nie spotkały się z tak brutalną i tragiczną w skutkach kontrakcją.

Najbardziej zszokowani byli jednak mieszkańcy zagłębia miedziowego. Tutaj bowiem i w Sierpniu 1980 roku, i przez cały rok 1981, a nawet po 13 grudnia, załogi zakładów pracy i całe społeczeństwo wykazywało rozsądek, i daleko idącą wstrzemięźliwość. Tu nie organizowano strajków i protestacji bez istotnej potrzeby. Było ich mało, panowała żelazna dyscyplina i trzeźwe myślenie. Cieszące się wielkim mirem społecznym załogi zakładów Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, w Sierpniu ogłosiły strajk solidarnościowy ze stoczniovcami, ale w porównaniu z innymi trwał on krótko. A w gorących miesiącach 1980 i 81 roku KGHM osiągnął bardzo dobre wyniki produkcyjne. Był to dowód wielkiej dojrzałości i odpowiedzialności mas pracowniczych kombinatu.

(Ciąg dalszy na str. 8)

Lubin, 25 sierpnia 1989 r.
Obywatel
TADEUSZ MAZOWIECKI
prezes Rady Ministrów
Warszawa

Z okazji wyboru na urząd premiera Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pozwalamy sobie przesłać serdeczne gratulacje wraz z najlepszymi życzeniami pomyślnego rozwiązania trudnych problemów kraju i narodu.

Prosimy przyjąć również nasze zapewnienie, iż ponad 43-tysięczna załoga Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie aktywnie wspierać będzie politykę nowego rządu.

Za załogę:

IX Zebranie Delegatów KGHM

KRONIKA TYGODNIA

— 22 bm. w KGHM spotkali się przedstawiciele rad pracowniczych z 35 przedsiębiorstw i zakładów województwa legnickiego, aby przedyskutować inicjatywę utworzenia Legnickiego Klubu Samorządowego. Po ożywionej i kontrowersyjnej dyskusji reprezentanci samorządów z ZG „Lubin”, Chojnowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, ZM „Legmet”, POM Lubin, WPK w Legnicy, PBRol. w Legnicy i Chojnowskich Zakładów Wyróbów Skórzanych „Argol” zgodzili się akces przystąpienia do klubu i powołali grupę inicjatywną. Wyścannicy RP z ZG „Rudna” i PRIMBR zapowiedzieli, iż decyzje podejmą po zapoznaniu się z regulaminem klubu.

— 23 bm. w klubie SITG w Lubinie miało miejsce spotkanie i sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka i wicewojewody Tadeusza Podwińskiego z dziennikarzami prasy sportowej w kraju obsługującymi między państwowy mecz piłkarski między I reprezentacją Polski i ZSRR. Zurnaliści interesowali się doświadczeniami zagłębia miedziowego w dziedzinie rozwoju sportu i kultury fizycznej. W spotkaniu uczestniczyli: prezes PZPN Jerzy Domański, gospodarze Lubina oraz kierownictwo lubińskiego Zagłębia.

— 24 bm. członkowie kombinackiej Rady Pracowniczej dokonali po-

działu scentralizowanej części zysku na tzw. inne cele wynoszącej 1,3 mld zł. Na dofinansowanie placówek służby zdrowia i organizacji charytatywnych przeznaczono — 129,5 mln zł, szkół przyzakładowych — 36,5 mln zł, Narodowego Czynu Pomocy Szkole — 129,8 mln zł, placówek kulturalnych i towarzystw lokalnych — 35 mln zł, organizacji społecznych i turystycznych — 27,5 mln zł, organizacji i klubów sportowych — 824,5 mln zł, ogrodów działkowych — 63,7 mln zł. Rada omawiała sprawę projektu protokołu dodatkowego nr 7 do porozumienia placowego, podnoszącego z dniem 1 lipca stawki plac zasadniczych w górnictwie miedzi o 65—70 proc. oraz konsekwencje tego kroku dla przedsiębiorstwa i załogi. Mimo ogromnych skutków tej operacji (47 mld zł) i wiążących się z tym zagrożeń, członkowie RP postanowili rekomendować ten projekt Zebraniu Delegatów. (Relacja za tydzień).

— 25 bm. odbyło się Zebranie Delegatów KGHM. Ten najwyższy organ samorządu załogi przedsiębiorstwa wydał pozytywną opinię ośnośnie projektu protokołu dodatkowego nr 7 do porozumienia placowego, co otworzyło drogę do podpisania tego dokumentu przez dyrektora generalnego ze związkami zawodowymi.

Znów na lubińskim rynku podskoczyły ceny na wiele podstawowych artykułów żywnościowych.

W ubiegłym tygodniu zapowiadaliśmy wzrost cen na mięso i jego przetwory w granicach 40 proc., ale wtedy nie znaliśmy jeszcze szczegółów. Dziś możemy już podać wyższe ceny obowiązujące od 21 bm. Schab zdrożał z 4000 zł na 5.630 zł, karłowka z 3000 zł na 4300 zł, szynka z golonką z 2500 zł na 3450 zł, łopata bez golonki z 2200 zł na 3100 zł, boczek surowy z 1200 zł na 1700 zł, żeberka z 800 zł na 1200 zł, golonka z 850 zł na 1300 zł, połówka wołowa z 5300 zł na 7500 zł, wołowina bez kości z 3300 zł na 4600 zł, wołowina z kością (antrykot) z 2150 zł na 3100 zł, wołowina z kością (szponder) z 1200 zł na 1700 zł, słonina z 600 zł na 826 zł.

Podrożały również wędliny — za kg boczku wędzonego płacimy 2200 zł (poprzednio 1600 zł), szynki gotowane wjeprzowej — 9500 zł (7000 zł), połówki sopockiej — 13000 zł (9500 zł), baleronu gotowanego — 8700 zł (6500 zł), serdelków — 2400 zł (1600 zł), kra-

kowskiej suchej — 9200 zł (6800 zł), krakowskiej parzonej — 5300 zł (3900 zł), kabanosów — 8300 zł (6900 zł), rzeszowskiej — 6800 zł (4700 zł), białostockiej — 2200 zł (1600 zł).

A oto nowe ceny wyrobów podobnych: kiszka wątrobowa — 1250 zł (przed 21 bm. — 950 zł), krupnioki śląskie — 1200 zł (950 zł), salceson włoski — 1250 zł (950 zł), kaszanka — 550 zł (450 zł).

Z dniem 21 sierpnia zdrożało również pieczywo, a powodem tego jest drastyczna podwyżka cen mąk produkcyjnych (np. mąka wrocławska z 15,70 zł do 120 zł za kg). Dlatego w sklepie chleb bałtoński kosztuje już 355 zł, a nie jak poprzednio 246 zł, graham 350 zł (238 zł), bułka wrocławska duża — 185 zł (141 zł), średnia — 47 zł (36 zł), mała — 23 zł (18 zł) a bagietka — 120 zł (90 zł). Te ceny na pieczywo utrzymują się tylko

„ZAGŁĘBIE” W... SEJMIE

Posel Irmino Bocheń jest pierwszym parlamentarzystą, który przyłączył się do chóru plotkarzy snujących ponurą pieśń o niebotycznym transferze reprezentacyjnego bramkarza. Wygłosił był z trybuny sejmowej dramatyczne moralne oskarżenie, że oto klub sportowy Zagłębie Lubin wydaje na golkipera Bako 300 milionów złotych, podczas gdy on nie ma za co kupić nasion. A więc gdzie tu sprawiedliwość, skoro wiadomo, że to rolnictwo ma wyżywić naród a nie, nawet reprezentacyjni, golkipery. I skąd w ogóle „Zagłębie” wzięło na to pieniądze?

Nie wiem ile „Zagłębie” wydało na ten transfer i nie mnie to nie obchodzi. Nie uważam za stosowne zaglądać do cudzych kieszeni, w których nie ma moich pieniędzy. Jeżeli „Zagłębie” w istocie wyasygnowało na zakup pana Jarka 300 milionów złotych — w co raczej wątpię — to mnie nic do tego. Tak jak nie pozwolę, aby ktokolwiek wtrącał się do mego prywatnego budżetu.

Bardzo mi się podoba nowy parlament, docieklivość, zadziorność a nawet agresywność posłów. Panu Bocheniowi wszystko się jednak dokładnie pokreśliło. Co ma bowiem wspólnego klub „Zagłębie”, jego pieniądze i jego wydatki z firmą, którą zawiaduje na co dzień dyrektor Irmino Bocheń? Jeżeli dyrektor Bocheń płaci rachunki, to szef „Zagłębia”, dyrektor Edmund Halamski, nie pyta za co i dlaczego tak dużo? I skąd wzięły się na to pieniądze? Tak jak nie spytał pani Johnsonowej ze Stanów Zjednoczonych, dlaczego kupiła sobie Stocznice Gdańską, a nie „Zagłębie” Lubin? Takie pytania nie mają ani sensu, ani uzasadnienia. Bo to jest tak, jakbyśmy mieli pretensję do Amerykanów, że oni są bogaci, a my biedni i jeszcze chcieli ich rozliczać z wydatków na zbrojenia. Odkąd Fenicjanie wynaleźli pieniądze, najwięcej wydają ci, którzy najwięcej zarabiają. I nikt się temu nie dziwi.

Moje zdziwienie budzi jednak kazuistyczny wywód pana posła, którego sens można oddać w sparafrasowanym przysłowiu „cudze widzicie, swoje przemilczacie”. Pan posel — jeśli dobrze uchwyciłem intencje ukryte między wierszami — ma pretensję do „Zagłębia” o

ponad ćwierćmiliardowy wydatek na futbolistę. Oczekiwałby bowiem utworzenia specjalnej fundacji dla ratowania nasiennictwa — na przykład — albo wyłożenia tej sumy na jakiś żoźny cel. I w ogóle podejrzewa jakiś wielki szwindel.

Można i tak. Szkoda tylko, że pan posel nie powiedział, że jego firma sponsoruje... drużynę piłkarską i też ponosi określone wydatki. Łatwiej jest jednak liczyć cudze pieniądze i pouczać innych, jak i na czym mają oszczędzać. A skoro już o pieniądzach („Zagłębia”) mowa, to pan posel okazał się być osobą bardzo źle poinformowaną. Z faktu, iż klub „Zagłębie” jest sponsorowany przez zakłady KGHM wcale nie wynika, że futbolista zgarniają miliony, kosztem „okradania” górników czy flotatorów. Klub żyje z oficjalnych subwencji przemysłu, wnoszonych na ogólnie obowiązujących zasadach, które panu posłowi, jako działaczowi sportowemu są zapewne dobrze znane. Klub zarabia też ciężkie miliony na działalności gospodarczej. Szef administracji „Zagłębia” dyrektor Edmund Halamski, który tę działalność rozwinął do obecnej skali, i wcale nie zamierza na tym poprzestać, zapewne chętnie udzieli na ten temat informacji. Bo ma się raczej czym pochwalić, niż cokolwiek ukrywać.

Jednak dobrze się stało, że z trybuny sejmowej spadł „sportowy” temat. I dobrze, że dotyczył pieniędzy. A byłoby jeszcze lepiej, gdyby pan posel Bocheń zechciał rzecz kontynuować. Jednak nie w tonacji oskarżycielsko-rewindykacyjnej, lecz w tonacji legislacyjnej. Bo parlament jest ciałem stanowiącym prawo.

Prawo rządzące finansowaniem sportu w Polsce jest postawione na głowie, o czym pan posel, jako działacz sportowy sam się zapewne wielokrotnie przekonał. To prawo jest takie, że jeśli chce się robić wielki sport, który na całym świecie wiąże się z wielkimi pieniędzmi i u nas też, to wielokrotnie trzeba balansować na granicy legalizmu, lub w ogóle prawo omijać. Jest to fakt powszechnie znany. Stworzmy więc dobre prawo, bo obecnie jest tak złe, że aż śmieszne i wszystkim już znudziło się śmiać.

JAN DOŃSKI

ZNOWU DROŻEJ!

mięśnie zaczynają znów powoli pracować pełną parą. To dobry objaw. Na nowe ceny detaliczne inaczej natomiast zareagowali konsumenci, po prostu zaczęli mniej kupować. W sklepach wiszą szynki i droższe kielbasy. Małym popytem cięższą się lepsze gatunki mięs. Sklepy zaczynają odmawiać przyjmowania nowych dostaw z rzeźni. Zapytałismy dyrektora Zakładów Mięsnych w Legnicy mgr. inż. Ryszarda Słoninę, czy nie myśli o

obniżeniu cen na mięso i jego przetwory?

— Na razie jeszcze nie, ale bacznie obserwujemy rynek. Uważamy, że spadek popytu jest chwilowy. W końcu miesiąca ludzom zabrakło pieniędzy i zaczęli wyciągać z zamrażarek towar kupiony przed podwyżkami. Zobaczymy jak się sytuacja ułoży na początku września. Z zagospodarowaniem skupu mięsa miesięcznej nie ma problemu. Trzeba odbudować rezerwy, część mięsa przetworzyć się na konserwy. Żeby obniżyć ceny na nasze wyroby, musieliśmy również zmniejszyć je w skupie. I znów wrócilibyśmy do stanu sprzed 18 sierpnia, gdy rolnicy przychodzili do punktów skupu tylko po to, by obejrzeć cenniki...

A więc na razie monopolista mięsny utrzymać chce dotychczasowe ceny, licząc że konsumenci będą musieli je zaakceptować. Nam się jednak wydaje, że producenci i handlowcy powinni dążyć do obniżki swoich kosztów, bo rynek nie przelknie narzuconych przez nich cen. Są za wysokie, jak na nasze kieszenie. (Jek)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0259-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzisław Banaś, Janusz Dobrzański, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (sekr. redakcji, z-ca red. naczelnej), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korketa, Małgorzata Janicka, Urszula Włodarska, druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2088/87, F-11.

Z posiedzenia RP KGHM

Na jednym ze swych ostatnich posiedzeń III kadencji, zebrała się 16 bm. Kombinacka Rada Pracownicza. W obradach, którym przewodniczył Leon Budziłowicz, uczestniczący przewodniczący Komisji Miedziowej KW PZPR Jan Uniatowicz, przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego Ryszard Zbrzyzny i szef Komisji Górniczej „Solidarność” Władysław Grocki, a także członkowie dyrekcji KGHM z dyrektorem technicznym Adamem Studniarakiem. Tego dnia żar leje się z nieba i na sali trudno wysiedzieć. Ale członkowie rady przyjmują jednomyślnie kilkupunktowy porządek posiedzenia. Gdy zaś przystąpiło do pierwszego tematu, na sali kolegielnej temperatura od razu podniosła się o kilka stopni. Od ożywionej dyskusji, polemiki i emocji.

Dyrekcja przedłożyła Radzie Pracowniczej do akceptacji długo oczekiwany przez nią projekt planu techniczno-ekonomicznego na 1989 r., składający się z 11 planów odcinkowych. Opracowanie tego dokumentu trwało długo i można się było spodziewać, iż nie wzbudzi zastrzeżeń. Tymczasem Adam Butyński z głogowskiej Huty Miedzi w imieniu Komisji Ekonomicznej RP zgłasza całą lawinę zastrzeżeń i wątpliwości.

— To nie jest narzędzie do rozliczenia, na koniec roku kombinatu — konkluduje. — Wiemy, że plan nie może być doskonały ze względu na ciągłe ruchy cen, zmieniające się jak w kalejdoskopie zasady, co niewątpliwie utrudnia dyrekcyi właściwe opracowanie takiego materiału. Dlatego proponuję zatwierdzić tylko plan produkcji. Natomiast inne części planu winniśmy jedynie przyjąć do wiadomości, bo inaczej wprowadzimy tylko zamieszanie.

Dyrektor Studniarek zgadza się z uwagami Komisji Ekonomicznej. Podkreśla jednak, że w warunkach ciągłego zmieniających się u regulowań ekonomiczno-finansowych i prawnych nie ma możliwości sformułowania planu na okres roczny. Jednakże ze względów czysto formalnych przedsiębiorstwo musi takim planem całościowo dysponować, aby przedłożyć go w banku. Stanowi on bowiem podstawę ustalenia zdolności kredytowej firmy i zawarcia z bankiem umowy o kredytowaniu jej działalności. Nic więc dziwnego, że bank żąda od KGHM planu i dalej już tej sprawy odwołać nie można.

Jest on potrzebny nie tylko dla banku, ale także dla przedsiębiorstwa i zakładów — zwraca uwagę główny księgowy Mieczysław Borodacz. W planie zawarte są przecież parametry ekonomiczno-finansowe dla zakładów, a także wielkości dotacji ze środków scentralizowanych kombinatu na finansowanie inwestycji zakładowych. Bez tego zarząd nie ma formalnych podstaw do przekazywania pieniędzy kopalniom, hutom i zakładom zaplecza.

Wyjaśnienia i argumenty dyrektorów nie „skruszyły” ani Butyńskiego, ani innych członków rady. — Normy i parametry nie są zatwierdzone — replikuje Butyński — ale środki z centrali przedsiębiorstwa do zakładów jakoś przez 7 miesięcy szły.

Do dyskusji włącza się też Władysław Grocki, który w imieniu

KG „Solidarność” przedkłada cały szereg uwag do projektu planu, a szczególnie jego części inwestycyjnej. Pyta, dlaczego nie określono jasno terminów zakończenia poszczególnych zadań i dlaczego nie wyszczególniono kwoty przeznaczonej na budowę GOS. Mówi też o tym, iż realizacja szybów SG-I i SG-II w kopalni „Sieroszowice”, na które obcięto nakłady, odsuwa się na lata, natomiast budowane przy nich łaznie i szatnie są na ukończeniu. Jak się zamierza te obiekty wykończyć, by nie przynosiły strat. Podkreśla również konieczność zapewnienia odpowiednich środków na przebranzowanie kopalni „Konrad”, a zwłaszcza na uruchomienie wydobycia i przetwarzania anhydrytu. W Hucie Miedzi „Głogów” należy docelowo rozwiązać problem przerobu szlamów anodowych, aby nie zagrażały środowisku. — Projekt planu inwestycyjnego — stwierdza na koniec — nie zawie-

ra nawet sugestii co do rozwoju głębszego przetwórstwa miedzi.

Dramatycznie brzmią słowa Ryszarda Jaśkowskiego z Huty Miedzi „Legnica”.

— Pewne rzeczy wręcz zadziwiają. Planowany na br. zysk rośnie w stosunku do 1988 r. o 30 proc., aż 50 proc. scentralizowanego funduszu rozwoju kieruje się do zakładów deficytowych. Brak jest natomiast w planie inwestycji rozwojowych zapewniających przyszłość firmie, bo my nastawiamy się głównie na odtworzenie mocy produkcyjnych. Z przedłożonych nam materiałów wynika, że KGHM chyli się ku upadkowi. Inflacja ma wynieść 145 proc., a nasz zysk rośnie znacznie wolniej. Dlatego ten projekt jest nie do przyjęcia. Nie możemy pogodzić się z zaplanowanymi zamierzeniami inwestycyjnymi, dotacjami dla zakładów deficytowych. Plany inwestycyjny i finansowy muszą być skorygowane.

Komisja Techniczno-Inwestycyjna RP, zdaniem jej przewodniczącego Jana Mitucha z ZD, ma takie same zastrzeżenia do przedłożonych projektów jak Komisja Ekonomiczna. — Już dziś na niezbędne inwestycje — mówi — brakuje nam 16 mld zł, a przed nami stoi jeszcze konieczność wprowadzenia w życie protokołu dodatkowego nr 7, mocą którego podnosi się od 1 lipca stawki placowe w granicach 65—70 proc. Obawiam się, że nie uczynimy tego bez sięgnięcia po środki z zysku przeznaczone pierwotnie na cele rozwojowe. Wobec tego nakłady inwestycyjne trzeba w pierwszej kolejności skierować na obiekty kończone w bieżącym roku kosztem... ograniczenia środków na budowę ZG „Sieroszowice”.

Ponieważ rozbudowa GOS budziła największe zainteresowanie (wypowiadali się w tej kwestii m. in. A. Butyński i Adolf Chyra), wezwany na posiedzenie rady szef służb inwestycyjnych kombinatu Bogusław Kostka, przekazał zebranym podstawowe informacje o tym obiekcie. — W bieżącym roku — powiedział — zamierza się wydać na to zadanie 800 mln zł,

z czego w okresie 7 miesięcy wykorzystano 541 mln zł, w tym 277 mln zł na roboty budowlano-montażowe, 239 mln zł na zakupy. Członkowie rady uznali, iż inwestycja ta nie powinna stanowić tematu tabu. Dlatego też należy ją ująć w odrębnym tytule, który winien znajdować się pod społecznym nadzorem samorządu pracowniczego KGHM. Sprawa ta ma być przedmiotem odrębnego posiedzenia RP, a dyrektor techniczny zapewnił dostarczenie kompleksowych materiałów.

Ustosunkowując się do wypowiedzi R. Jaśkowskiego i Wł. Grockiego, dyr. A. Studniarek wskazał, iż oceniając wyniki i rentowność KGHM w br. trzeba brać pod uwagę wszystkie czynniki, które miały na to większy lub mniejszy wpływ. Na znaczne pogorszenie się efektywności kombinatu w istotny sposób wpłynęło wprowadzenie protokołem dodatkowym nr 6 decyzji placowych. Za majowe podwyżki plac i premii trzeba było przecież zapłacić 200-procentowy podatek z zysku. O kilkadziesiąt miliardów złotych pomniejszono fundusz rozwoju,

I na tym w zasadzie dyskusja merytoryczna nad projektem planu techniczno-ekonomicznego wyczerpała się, bo później przez blisko dwie godziny toczyła się ona już wokół wniosku Komisji Ekonomicznej RP, to znaczy żeby „klepnąć” plan produkcyjny, a inne jego części potraktować informacyjnie.

Przedstawiciele dyrekcji przystali w zasadzie na taki zapis, prosili jednak o to, by sformułowanie: „pozostałe części planu przyjęto do wiadomości”, nadano interpretację, która pozwoliłaby zarządowi uruchomić normy i parametry zawarte w projektach planów finansowego i inwestycyjnego. Z takim też wnioskiem wystąpiła Danuta Firlicińska — członek RP. Na tle tej propozycji doszło do rozbieżnych głosów w dyskusji i rozstrzygnięcie zapadło dopiero w głosowaniu. Większością głosów przyjęto wniosek KE, odpadł zaś projekt zgłoszony przez D. Firlicińską.

Zaglądnijmy zatem do mającego już moc wiążącą planu pro-

Obawy i nadzieje

JAN KURASZ

stąd dziś brakuje środków na inwestycje. Duże obciążenie dla KGHM stanowią kopalnie deficytowe „Sieroszowice” i „Konrad”. W Iwinach kończy się wydobycie rudy miedzi 31 grudnia 1989 r. i od tej decyzji odwołania już nie ma. Drastyczne decyzje będą musiały również zapasć w stosunku do „Sieroszowic”. Spadek rentowności w górnictwie wiąże się z obniżeniem wydobycia rudy miedzi w soboty.

Z tym ostatnim poglądem dyrektora Studniarki nie zgodził się lider kombinackiej „Solidarności”. — KGHM — dowodzi Wł. Grocki — opiera swoją efektywność na wydobyciu i dlatego zewsząd słychać płacz, że sobotni fedrunek, który spada, pogorszył sytuację finansową. A ja się pytam, co z przetwórstwem? Dlaczego nie rozwijamy go, by poprawiać rentowność przedsiębiorstwa? Dyrekcja nie ma żadnej koncepcji, aby dajmy na to, przy mniejszym o 1/3 wydobyciu, rosły nam zyski. Górnicy czekają na takie rozwiązania, a nie na to, by gonić ich do kopalni w soboty.

dukcyjnego na 1989 r. Zakłada on wydobycie 26 mln 73 tys. 637 ton rudy miedzi, co oznacza spadek aż o 13,1 proc. w stosunku do osiągniętego poziomu ubr. Zmniejszy się też produkcja koncentratu miedzi (waga mokra) z mln 881 tys. 162 ton w 1988 r. do mln 638 tys. 392 ton w br., czyli o 15 proc. Konsekwencją tego będzie także obniżenie produkcji miedzi elektrolitycznej o ponad 5 tys. ton, do poziomu 380 tys. ton w 1989 r. wobec 385 tys. 186 ton rok temu. Tę wielkość będzie można w hutach uzyskać dzięki zgromadzonemu w ubiegłych latach zapasom koncentratu miedzi. Tylko na jak długo wystarczą?

Dyskusja nad planem ujawniła trudną sytuację ekonomiczną KGHM i nie ma się co dziwić, że wszyscy opuszczali salę obrad w minorowych nastrojach. Całe szczęście, że z Londyńskiej Giełdy Metali zaczęły od połowy sierpnia nadchodzić bardziej optymistyczne wieści — notowania na miedź znów poszły w górę. Wpływie to bez wątpienia na zysk KGHM.



W 1989 roku wydobycie rudy miedzi — zgodnie z planem — ulegnie zmniejszeniu...
Fot. Zygmunt Szczepaniak

Dyskusja związana z ostatecznym kształtem komunikacji miejskiej w Lubinie zatacza coraz szersze kręgi. Ten wyraźny rezonans jest niewątpliwie efektem katastrofalnego stanu zaplecza technicznego oraz wysłużonego, przestarzałego taboru, co ostatecznie musi spowodować podjęcie działań, które zmienią tę smutną rzeczywistość. W związku z tym niczym bumerang powraca idea wprowadzenia trolejbusów na linii Ustronie — Przylesie, mająca, jak na razie, nikiel szansę realizacji. Niestety, w tej chwili, wszyscy lubinianie zmuszeni są do korzystania z autobusów, których wady przewyższają wyraźnie doraźne zalety.

Czy istnieje zatem wyjście z tego błędnego komunikacyjnego koła? Tak, chociaż zarysowująca się koncepcja, nie znana w Polsce, może wydać się sceptykom i nie-realna, i niepotrzebna. Nie jest to zresztą, co trzeba podkreślić, rozwiązanie idealne. Przybliżona wersja jawi się więc następująco: obok powszechnie znanych i użytkowanych środków komunikacji zbiorowej, takich jak autobus, trolejbus czy tramwaj, funkcjonuje jeszcze żyrobos. Ze względu na niewielkie rozpowszechnienie tego typu pojazdów warto tutaj podać ich krótką charakterystykę. Na wnikliwą uwagę zasługuje przede wszystkim oryginalny napęd elektryczny. Nie wymaga on stosowania ani napowietrznej sieci przewodów, ani też ciężkich baterii akumulatorów. W żyrobosie wykorzystuje się znaną w fizyce zasadę żyroskopu. W praktyce budowa tego układu jezdniowego wygląda tak: „Pod nadwoziem (...) umieszczone jest ciężkie koło zamachowe wirujące dookoła pionowej osi. Obraca je silnik elektryczny, do którego prąd doprowadzany jest podczas postoju na przystanku. Kierowca podnosi potrójny pałak (silnik elektryczny jest trójfazowy), łączy się z siecią i w krótkim czasie „rozkreca” koło zamachowe do prędkości 3000 obrotów na minutę. Z kolei kierowca opuszcza pałak i przelacza silnik, wskutek czego silnik staje się prądnicą dostarczającą prąd do drugiego silnika obracającego koło pojazdu. W ten sposób energia mechaniczna zmagazynowana w kole zamachowym przekształca się

w elektryczną, ta z kolei napędza autobus. Po przejechaniu 6—7 kilometrów szybkość koła zamachowego zmniejsza się mniej więcej do połowy i musi ono być znowu „rozkrecone” przez włączenie go do sieci miejskiej, tak jak poprzednio, co trwa około dwóch minut. Koło zamachowe żyrobosu (średnica około 1500 mm, masa 1,5 t — przyp. K.B.) jest bardzo starannie wyważone i ułożyskowane, obraca się ono z minimalnym tarcieniem w atmosferze wodoru w hermetycznym pudle. Te zabiegi konstrukcyjne sprawiają, że postój żyrobosu nie pociąga prawie wcale zmniejszenia liczby obrotów koła i nie wpływa na długość przebiegu po jednym „naładowaniu” koła zamachowego”.

Powyższy opis, z konieczności niekompletny, jasno dowodzi, iż żyrobos może być bardzo poży-

teczny w transporcie miejskim. Znalazł on już zastosowanie w Szwajcarii, Belgii i w Kongu. Wydaje się, że wprowadzenie tego osobliwego pojazdu na polskie drogi byłoby krokiem racjonalnym i celowym, uzasadnionym głównie kwestiami ekonomicznymi. Na bliższe rozpatrzenie zasługuje chyba projekt użytkowania żyrobosu w... Lubinie. Ten z pozoru zaskakujący pomysł da się obronić w jego konfrontacji z tradycyjnymi komunikacjami. Po pierwsze — żyrobos nie zanieczyszcza atmosfery, jak autobus; po drugie — nie wymaga budowy i utrzymania bardzo drogiej, a jednocześnie szpecącej wystrój miasta sieci zasilającej; koniecznej w przypadku trolejbusu, po trzecie wreszcie, nie musi poruszać się, jak tramwaj, po określonej, z góry założonej trasie. Nie jest też faktem bez znaczenia, iż wprowadzenie tego typu komunikacji eliminuje kłopotliwy i trudny problem robót drogowych, dezorganizujących życie miasta, a niezbędnych w przy-

padku tramwaju i trolejbusu. Parametry techniczne żyrobosu odpowiadają w zasadzie możliwościom wspomnianego kilkakrotnie trolejbusu, zwłaszcza, gdy chodzi o żywotność taboru, prostotę obsługi, nieskomplikowaną budowę itp. Niezwykle istotną cechą tego pojazdu jest, nie osiągalne w innych środkach transportu, odzyskiwanie energii podczas hamowania, co wydatnie obniża koszty eksploatacyjne. Należy też odnotować, że żyrobos nie blokuje ruchu miejskiego w tym stopniu, co trolejbus, poza tym odpada konieczność wyasygnowania olbrzymich sum na pokrycie rozbudowanej infrastruktury, która jest nieunikniona w tradycyjnym rozwiązaniu. Sprawność żyrobosu wynosi około 50 proc., w zupełności odpowiada wymogom stawianym kon-

zabudową i nietypowym układem komunikacyjnym, żyrobos wydaje się bardzo dogodnym rozwiązaniem, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę stopień natężenia ruchu. Duża manewrowość tego typu pojazdu oraz możliwość przebiegania, niezwykle ważna w godzinach szczytu, to także zalety godne odnotowania i będące ważnym argumentem na rzecz stosowania żyrobosu w lubińskiej rzeczywistości.

Na koniec rozważań przytoczmy najważniejszy obecnie wątek, przemawiający za tym rozwiązaniem — **naale** zużycie energii elektrycznej (niższe niż w trolejbusie), wynikające z prostej zależności, ponieważ żyrobos, w przeciwieństwie do trolejbusu czy tramwaju, pobiera prąd w sposób nieciągły, chwilowy. Pewną jest natomiast szybkie zużycie niektórych części, szczególnie zaś koła zamachowego, a także nietypowość konstrukcji, utrudniająca budowę i naprawę. Ale są to jednakże mankamenty nie na tyle ważne, aby zarzucić tę optymalną, z punktu widzenia Lubina, ideę, tym bardziej, że jest ona nie tylko konstruktywna w stosunku do projektu komunikacji trolejbusowej. Realizacja koncepcji transportu żyrobosowego mogłaby być sponsorowana przez firmy zajmujące się produkcją tego typu pojazdu w porozumieniu z lubińskimi potentatami komunikacyjnymi bądź też w specjalnie utworzonym w tym celu spółce z kapitałem mieszanym. Można, w ostateczności, pokusić się o twórcę, polski rozwiązanie, wykorzystujące do świadczenia szwajcarskie lub belgijskie.

Jak widać, możliwych rozstrzygnięć jest niemało, potrzeba tylko odpowiednich działań organizacyjnych i ekonomicznych.

KRZYSZTOF BILIŃSKI
LUBIŃ

Od redakcji: Powyższą propozycję p. Bilińskiego inauguruje naszycy na naszych łamach **HYDE PARK**. W nowej rubryce, jak na prawdę, wy Hyde Park przystało, drukować będziemy wszelkie propozycje spojrzenia, spóstrzeżenia, wrażeń i pomysły. Słowem — wszystko, o czym zechcą napisać nasi Czytelnicy.

A więc — czekamy na listy!

SZANSĄ ŻYROBUS ?

ZA DWA LATA...

Mieszkańcy Głogowa z rosnącą niecierpliwością oczekują na zakończenie rozbudowy centrali telefonicznej. Dotychczasowa liczba abonentów — pięć tysięcy — to w błyskawicznie rozrastającym się mieście przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. Apetyty rosną, tym bardziej że w nowych budynkach montowane są w mieszkaniach gniazdzka telefoniczne. Natomiast lokatory starszych budynków „zaliczyli” już lata czekania na telefon.

Przygotowania do przebudowy centrali rozpoczęto już w 1988 roku. Na pierwszy ogień poszedł budynek gospodarczy przeznaczony na potrzeby zasilania centrali. Nowej elektronicznej centrali nie może zabraknąć prądu, aby więc zapewnić ciągłość działania, przyjęto dwa rozwiązania. Centrala zasilana będzie kablami z trzech rejonów miasta, gdy więc zdarzy się wyłączenie energii elektrycznej w jednej części miasta, pozostaną dwa źródła zasilania. Są już potrzebne transformatory, a

we wrześniu „Energomontaż” rozpocznie układanie kabla. W przypadku gdyby całe miasto pozabawione było prądu, centrala przejdzie na zasilanie bateryjne, a później włączy się agregat. W budynku, w którym mieścić się będzie ta instalacja, zakończono już prace budowlane i powoli przystępuje się do wyposażania.

Na finiszu są również podstawowe prace budowlane w budynku głównym. Teraz w przyszłej sali stojaków montowane są urządzenia klimatyzacyjne zachodniopomorskiej firmy Klimatechnik. Gdy ruszy centrala, temperatura w tym pomieszczeniu musi być stała i wynosić 18 stopni Celsjusza. Przystąpiono również do zakładania właściwego oświetlenia i systemu zabezpieczeń przeciwpożarowych. Gdy zakończone zostaną te prace, to na przełomie września i października przystąpi się do montowania blacharki, tj. stojaków i kablowania wnętrza.

Równoległe z przebudową centrali w Urzędzie Telekomunikacyjnym trwają prace na osiedlach. Na „Koperniku” w budynku istniejącej już centrali osiedlowej wymienia się urządzenia Pentacony na cztery koncentratory po 500 numerów każdy. Dzięki temu liczba abonentów podwoi się i wzrośnie do dwóch tysięcy. Nie jest to, oczywiście, kres możliwości. W przyszłości, gdy tylko znajdą się na to środki, można będzie dostawiać kolejne podzespoły i zwiększać w miarę potrzeb liczbę telefonów na tym osiedlu.

GPB kończy budowę centrali osiedlowej na „Piastach Śląskich”. Jeszcze w tym roku rozpocznie



Fot. Jerzy Kosiniński

się tam montaż stojaków.

Centrale osiedlowe połączone zostaną z główną centralą kablami światłowodowymi. Ich układanie ma potrwać do połowy 1990 roku.

Tyle o przebiegu prac, ale czytelnika zapewne najbardziej interesuje kiedy wreszcie ruszy centrala, a do tego drzwiczki zapuka, monter. Jeśli nie pojawią się jakieś nieprzewidziane problemy, to budynek główny centrali w pełni gotowy będzie do pracy w drugiej połowie 1990 roku. Zakończenie całości prac pierwszego etapu rozbudowy, a więc centrali i sieci przewidziane jest na rok 1991. Wtedy to liczba abonentów będzie mogła zwiększyć się do prawie dziesięciu tysięcy, w tym na „Koperniku” — dwa tysiące, na „Piastach” — półtora tysiąca. Najkorzystniejsza sytuacja będzie

zresztą właśnie na tym najmłodszym osiedlu, gdyż tam co druga rodzina będzie miała telefon.

Zakończenie rozbudowy centrali nie jest, oczywiście, jednoznaczne z pojawieniem się w domu upragnionego połączenia ze światem. Urząd Telekomunikacyjny zatrudni bowiem 12 monterów. Oblicza się, że jeden może zainstalować w ciągu miesiąca 25 połączeń. Ci sami fachowcy usuwają również awarie sieci telefonicznej.

Pierwszy etap rozbudowy sieci telekomunikacyjnej Głogowa nie rozwiąże od razu wszystkich problemów. Nie każdy otrzyma telefon. W kolejce oczekujących pozostanie nadal półtora tysiąca chętnych, ale nowa elektroniczna centrala pozwoli z czasem bez wielkich nakładów finansowych rozwiązać sieć telefoniczną miasta.

— Zabrzni to banalnie — mówi pan Janusz — ale żyje się coraz trudniej. Fakty są takie: gdy w 1971 roku podejmowałem pracę w Hucie Miedzi „Głogów” zarabiałem dziewięć tysięcy złotych, podczas gdy w innych zakładach miasta najlepszym pracownikom płacono pięć. Wtedy to powstało powiedzenie, że hutnicy są elitą finansową miasta. Dziś jednak relacje płac zmieniły się na naszą niekorzyść i tylko stereotyp bogatego hutnika pozostał.

Rodzina pana Janusza jest typową polską rodziną. Model dwa plus dwa. Pan domu pracuje w hucie na wydziale elektorafinacji miedzi — jest elektrolizerowym. Jego żona Krystyna dojeżdża do pracy w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Grębociach, jest referentem do spraw pracowniczych i socjalnych. Córeczka Ola rozpoczyna naukę w liceum ogólnokształcącym. Natalia chodzi do IV klasy szkoły podstawowej. Mieszkają w niewielkim, trzypokojowym mieszkaniu, o łącznej powierzchni 46 m kw., na jednym z głogowskich osiedli powstałych w latach siedemdziesiątych.

Siedzimy w niewielkim — skromnie, ale gustownie urządzonej — pokoju. Na ścianie trzy reprodukcje znanych obrazów. W kącie regał z książkami, w centrum pokoju komplet wypoczynkowy, a pod oknem telewizor kolorowy „Rubin 711”. — Nasze życie jest takie, jak tysiąca innych rodzin — mówi pani Krystyna. — Wszyscy mamy swoje obowiązki, każdy się spieszy. Mąż pracuje na dwie zmiany, ja dojeżdżam do pracy i na tak zwane życie rodzinne nie pozostaje zbyt dużo czasu. Najczęściej spotykamy się dopiero wieczorem. Podczas wakacji jest inaczej, staramy się razem jadać obiady. Kiedyś korzystaliśmy ze stołówek, ale gdy się okazało, że Natalia oddaje kilogram kartki na mięso i płaci za posiłki, ale na obiady nie chodzi, znowu zaczęłam gotować. Łudzę się, że w ogólnym rozrachunku posiłki w domu wychodzą taniej. Po południu przyrządzam główne danie, następnego dnia wystarczy je odgrzać i dogotować ziemniaki. Robienie zakupów, gotowanie, dojazd, zajmują coraz więcej czasu i stają się bardzo uciążliwe. Kupowanie to dziś cała sztuka. Ile trzeba się nachodzić, aby kupić podstawowe produkty. Miałoby być urynkowanie, a wyszedł totalny balagan. Nigdy nie robiłam zapasów i gdy zabrakło mi do kiszenia ogórków, okazało się, że nigdzie nie można kupić soli. Życie zmusza nas do pazerności, chomikowania. Przy tych cenach, w domowym budżecie liczy się każda złotówka, szczególnie gdy trzeba liczyć tylko na siebie. Nie mamy ogródka ani rodziny, od której dostawalibyśmy choćby warzywa. Z naszych pensji musimy kupić wszystko od marchewki, ziemniaka po gwoździ.

Pan Janusz po 18 latach pracy w HMG ma stawkę godzinową 425 złotych. Do tego premia — średnio 15 tys., rodzinne, łącznie z osłonowym — 19 tys., deputat węglowy około 8 tys., dodatek stażowy — 14 tys. i za pracę w szkodliwych warunkach. Piętnastego lipca wziął 190 tys. złotych wypłaty. Ile, za co, na wydruku komputerowym jest tyle pozycji, że trudno się w tym połapać, a co dopiero pamiętać. Czy 190 tys., czy nawet 200 tys. złotych to dziś konkurencyjna płaca? Gdyby hutniczej kieszeni nie zasilały dodatkowe wypłaty trzynastki, czarna stki i inne premie, to większość pracowników huty pewnie poszukałaby sobie pracy gdzie indziej. Dodatkowe wypłaty, przyzwyczajenie i nadzieje, że wreszcie ktoś zechce zabrać się za porządkowanie gospodarki i pomyśli o logicz-



Od premii do premii

BOŻENA KONCZAL

nym systemie płac — tylko to jeszcze trzyma ludzi w hucie.

— To prawda — mówi pani Krystyna — praktycznie to żyjemy od premii do premii. Z pensji nie da się zrobić żadnego poważniejszego zakupu. Na książeczce oszczędnościowej mamy 180 tys. złotych i jest to wyjście awaryjne. Gdy nie wystarcza pieniędzy na przeżycie do wypłaty, pobieram parę groszy, a gdy dostanę tylko pensję, uzupełniam stan oszczędności. Najpoważniejszymi zakupami były w tym roku garnitur dla męża i jugosłowiańska kurtka dla Oli. Natalia nosi rzeczy po siostrze, z wyjątkiem butów. Tylko czasem, gdy młodsza się buntuje, dostaje nową bluzkę czy wymarzony sweterek, o ile oczywiście jego cena mieści się w granicach zdrowego rozsądku.

Mąż czasem żartobliwie wspomina żonie, że ją utrzymuje, bo ona zarabia równowartość dziesięciu kilogramów kielbasy. Jako referentka otrzymuje 44 tys. zł za sadniczej pensji, do tego 40 proc. premii i dodatek stażowy — 20 proc. najniższego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej (a do niedawna było to 17 800 złotych). Po odliczeniu różnych opłat za ubezpieczenie, składki do kasy zapomogowo-pożyczkowej i raty pożyczki, w kopercie zostaje 55 tys. złotych. Szykują się podwyżki obejmujące już indeksację, ale ile na tym zyska — pani Krystyna nie potrafi jeszcze tego powiedzieć.

Od 15 lipca do 15 sierpnia „na życie” przeznaczili nieco więcej niż 100 tys. zł. Po opłaceniu różnych należności: czynszu (5773 złote plus 120 złotych ściąganych przez pocztę za usługę), abonamentu RTV (1350 zł za kwartał), rachunku za energię elektryczną (2207 zł) i telefon (3300 zł za dwa miesiące), wpłacić na książeczkę mieszkaniową córek (łącznie 5500 złotych), domowy budżet skurczył się o przeszło 20 tys. złotych. Przy cenach, które zmieniają się z dnia na dzień, nie ma nawet co marzyć, aby z 80 tys. złotych u-

trzymała się czteroosobowa rodzina mająca nawet najskromniejsze wymagania. A przecież ciężko pracujący pan Janusz i dorastające dziewczęta muszą się dobrze odżywiać. W każdym miesiącu wypada jakiś nie planowany zakup — a to ręcznik, a to szklanki...

Najpoważniejszą pozycją w rocznym budżecie domowym jest wypoczynek. Koszty pobytu w górach czy nad morzem rosną z roku na rok. Janusz i Krystyna przestali już snuć marzenia o zagranicznych wояжach. Najdalej byli w Czechosłowacji i NRD i tak chyba już pozostaną. W tym roku dzieci pojechały na kolonie z huty. Opłata wyniosła 30 tys. zł plus kieszonkowe. Ola miała łącznie ze swoimi oszczędnościami 27 tys., Natalia — 9100 zł. Rodzice wybrali się poznawać Bieszczady i okolice. Przejechali dwa tysiące kilometrów. Paliwo kosztowało 50 tys. zł, dwa noclegi dla dwóch osób 10 800 zł, aby było taniej, starali się zatrzymać u znajomych, bądź też spać pod namiotem. Zabrali ze sobą jedzenie wcześniej zgromadzone puszki, zaprawy. W sumie letni wypoczynek kosztował przeszło 250 tys. złotych. Z pensji trudno byłoby tyle odłożyć. Gdyby nie premia za II kwartał, wakacje spędziliby chyba w mieście.

— Proszę popatrzeć, czy żyjemy w luksusie? — pyta pan Janusz. Urządzaliśmy się w czasach gierkowskich, gdy można było wejść do sklepu i kupić meble, lodówkę czy pralkę. Pralce przydałaby się już zmienniczka, a gdy zepsuje się telewizor, to pewnie nikt go już nie naprawi, bo to stary typ. Kupiliśmy go, dokładnie pamiętam, za 22 tys. złotych. Skąd dziś wziąć ponad milion na nowy? O zmianie mebli nie ma nawet co marzyć, odstrasza ją cena, i kłopoty z zakupem. Z dzisiejszych dochodów stać nas raczej na „latanie” a nie na zastępowanie czegoś zużytego, nowym. Przed trzema laty kupiliśmy na asygnatę z huty trabanta. Niektórzy nam zazdrościli, ale aby zgromadzić potrzebne pieniądze, sprzedaliśmy złoty pierścionek żony, działość, a że

jeszcze zabrakło, zapożyczaliśmy się u rodziny i znajomych. Przez dwa lata każdy grosz był przeznaczony na spłacanie długów. Pieniądze nie mają dziś żadnej wartości — ale nie da się bez nich żyć. Gdy otrzymałem 300 tys. zł premii z zysku i swoją pensję — powiedzmy 200 tys. zł, idąc do domu czułem się jak krezus. Ale gdy zorientowałem się, jakie są potrzeby i co za to można kupić, euforia opadła.

Coraz trudniej zachować dotychczasowy poziom życia. Kiedyś wchodził do księgarni i gdy go coś zainteresowało, po prostu kupował. Dziś beletrystyka jest po prostu za droga, czasem więc skusi się na jakieś wydanie albumowe, słownik, leksykon. Ostatnio kupił „Słownik kultury antycznej”, książka piękna i potrzebna, ale z ciężkim sercem zapłacił 8500 złotych. Poważnie ograniczyła się też liczba prenumerowanych czasopism. Gazety są bardzo drogie. Książki, paliwo do samochodu, jakieś drobniaki kupuje pan Janusz z pieniędzy, które zatrzymuje sobie z pensji. Dziewczynki otrzymują z rodzinnej kasy po pięć tysięcy kieszonkowego.

— To nie miało być narzekanie — podsumowuje rozmowę pan Janusz — ale skoro chciała pani wiedzieć, jak żyje hutnicza rodzina, przedstawiliśmy fakty. Jeśli to wszystko pani napisze, to i tak ludzie nie zważą na hutę, nie uwierzą... Przy pracy na dwie zmiany trudno szukać sobie fuchy, aby dorobić, a żona ma dość obowiązków rodzinnych, przecież dodatkowo — by zaoszczędzić trochę — stara się sama zżyć sobie i córką.

A są w hucie pracownicy, którzy zarabiają mniej ode mnie, mają licniejsze rodziny i ich żony nie pracują. Hutnicze życie nie jest więc takie słodkie, jak się wydaje.

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Tak się dziwnie złożyło, że 33-letni Eugeniusz Z. właśnie na ławie oskarżonych obchodził swój jubileusz — akurat minęło bowiem równe dziesięć lat od pierwszego zeknięcia się z sąją sądową. Teraz, z perspektywy czasu, wyraźnie widać, że tamten pierwszy wyrok — bezsprzecznie łagodny, bo jedynie ograniczający wolność na półtora roku — wcale nie zmusił Eugeniusza Z. do głębszego pomyslenia nad własnym życiem. Można powiedzieć nawet, że wręcz przeciwnie...

Ledwie rok później Eugeniusz Z. znów stał przed sądem za zabór mienia i znów, jako że przyłapano go — jak to określa kodeks karny — mniejszej wagi, kara sprowadza się do ograniczenia wolności, tyle, że tym razem na dwa lata. Potem, mniej więcej na trzy lata, Eugeniusz Z. znika z oczu i organom ścigania, i sprawiedliwości. Ma czas, głowę i serce zajęte zupełnie innymi sprawami. Poznaje dziewczynę, zakochuje się i bierze z nią ślub. Na świat przychodzi jedno dziecko, rok później — drugie. Pewnie też wraz z dziećmi przyskają wszystkie uroki małżeńskiego życia, a zaczynają się normalne codzienne kłopoty, którym Eugeniusz Z. ani chce, ani zamierza sprostać. Znowu porywają go chęci łatwego, bo kradzionego chleba. Wpada jednak bardzo prędko i równie prędko wysłuchuje następnego wyroku: półtora roku pozbawienia wolności. Tyle że znów dopisuje mu szczęście. Kara więzienia zostaje zawieszona na cztery lata.

Od tego też momentu, być może zupełnie podświadomie Eugeniusz Z. czuje się niemal całkowicie bezkarny. Nie minęło kilka miesięcy, gdy zasiadł po pijanemu za kierownicą. „Nie mi nie zbroić!” — zapewniali znajomków i niewiele się pomylił. — Wyrok w zawieszaniu, utrata prawa jazdy — to przecież nie była dla niego kara, którą odczułby dotkliwie. Potem znów kusł go cudza własność. Przypadek jest jednak tak drobny, że sądowy werdykt ogranicza się do kary grzywny...

Dopiero słodny sądowy wyrok kończy się dla Eugeniusza Z. pobyt w zakładzie karnym. Jednak i tym razem los okazuje się nadzwyczaj łaskawy — z półtorarocznego wyroku darowana mu zostaje połowa. Ledwie jednak wyjdzie na wolność, znów stanie przed sądem — tym razem za uporczywe uchylanie się od płacenia alimentów. Tak się bowiem złożyło, że w nawale zajęć, czyli ciągłych spotkań ze sprawiedliwością, Eugeniusz Z. „zupełnie zapomniał”, że ma dwójkę dzieci. Sąd mu o tym przypomniał, ukarał rokiem pozbawienia wolności, po czym znów los się uśmiechnął i karę darowano...

Pod koniec ubiegłego roku Eugeniusz Z. jako że Dolny Śląsk obrzydł mu doszczętnie, przeniósł się na drugi koniec Polski, aby w dużej i znanej firmie podjąć pracę robotnika przeładunkowego. Nie było to wprawdzie stanowisko na tyle eksponowane, aby wszystkim wpadało w oko, ale mimo to szybko zauważono, że Eugeniusz Z. jest wyjątkowo — nawet jak na swe zajęcie niezdyscyplinowany i słynie ze skłonności do nadużywania alkoholu. Ponieważ jednak o robotników przeładunkowych znacznie trudniej niż choćby o referentów, więc przemykano ocy i na jego skłonności, i związane z tym zachowanie. I pewnie zabrzmi to paradoksalnie, ale w pewnym momencie nie firmie obrzydł byle jak pracownik, ale zupełnie odwrotnie. Pewnego zimowego dnia na początku tego roku, Eugeniusz Z. spakował do teczek niestety skromny dobytek i ruszył w rodzinne strony, czyli na Dolny Śląsk. Gwoli prawdzie trzeba powiedzieć, że powodem była nie tylko niechęć do stanowiska pracy. Głównym powodem stała się gwał-

towna potrzeba ujrzenia aktualnej konkubiny i sprawdzenia jej wierności.

Ledwie przyjechał do D., a już doszły go nadzwyczaj denerwujące wieści, z których jednoznacznie wynikało, że jest jawnie, na oczach całego miasteczka, oszukiwany. Słusznie więc zdenerwowany ruszył pod wskazany przez kolegów adres. Zapukał raz i drugi, a potem załomotał do drzwi. Daremnie. Przeleciało mu przez głowę, że siedzą cicho i tylko śmieją się z niego. Przyplw sił pozwolił na takie uderzenie barkiem, że drzwi otworzyły się z trzaskiem. Wszedł do środka i... nie zobaczył nikogo. W mieszkaniu było pusto. Skoro jednak już wszedł, nie mógł przecież wyjść z pustymi rękami. Zobaczył nowe męskie półbuty. W tym samym momencie stały się jego własnością...

Konkubinę znalazł tam, gdzie powinna znajdować się kochająca i tęskniąca kobieta — w domu... Tyle, że Eugeniusz Z. tak już był zdenerwowany całą tą

Na marginesie

ANNA BORSKA

historią, że na wszelki wypadek urządził karczemną awanturę, wymagającą wezwania milicji i chwilowego — „do ochłonięcia” zatrzymania Eugeniusza Z.

Po kilku dniach odpoczynku, Eugeniusz Z. postanowił odświeżyć nieco młodzieńcze wspomnienia i ruszył w objazd po najbliższych miejscowościach. Wreszcie w Z. natrafił na starego kumpla — Jakuba W. Oczywiście takie spotkanie koniecznie należało uczcić. Zaczęli od piwa w pijalni. Zbyt prędko jednak jak na apetyty zabrakło im pieniędzy. Jakub W., czując się gospodarzem spotkania, postanowił załatwić jakąś pożyczkę, przy czym najlepiej byłoby znaleźć odpowiedniego „jeleń”. Poszczęściło się. Akurat na głównej ulicy miasteczka natknął się na Władysława R. Nie trzeba było wiele słów, zwłaszcza że w pobliżu otwierano właśnie sklep monopolowy, a dzień był typowo „gastronomiczny”. Kupili więc pół litra i poszli, już w trójkę, wraz z Eugeniuszem Z. do najbliższej restauracji. Zamówili zakąskę, napoje chłodzące i po pięćdziesiątce wódki, aby mieć kieliszki do przyniesionego ze sobą trunku. Potoczyła się typowo męska rozmowa. Powoli, przy ich stoliku robiło się coraz głośniejsze, przy czym najczęściej słychać było głos Eugeniusza Z. W miarę upływu czasu głos brzmiał coraz agresywniej, a cała agresja skierowana była w stronę Władysława R. Ten ostatni zresztą, może na skutek właśnie tej niechęci współbiesiadnika, często odchodził od stolika i znikał albo w toalecie, albo przy stoliku znajomych kelnerów. Wtedy Eugeniusz Z. kłócił się z coraz bardziej pijanym Jakubem W., a gdy zwabiony głośniejszymi głosami Władysława R. wracał, znów słyszał obelgi pod swoim adresem. Mimo to usiłował uspokajać, a było to usiłowanie na tyle skuteczne, że wypijali „na zgodę”. I tak ciągnęło się to w kółko, do momentu, gdy w przyniesionej butelce ukazało się dno. Władysław R. podniósł się właśnie, aby znów ruszyć ku stolikowi kelnerów, kiedy nagle zerwał się ze swojego miejsca i Eugeniusz Z. zamachnął się szeroko i uderzył pięścią

w twarz Władysława R. W pięści tkwiła żyłka. Trysnęła krew... — Dawaj pieniądze! — zażądał. — Dawaj, bo cię potnę!

Władysław R. podał mu sześć tysięcy. — Dawaj resztę, bo...!

— Nie mam... — jęknął zalaną krwią Władysław R. — Reszta jest tam, przy stoliku, w torbie... Eugeniusz Z. pochylił się we wskazanym kierunku. Władysław R. pchnął go wtedy i pobiegł w kierunku kelnerów. — Wezwijcie pogotowie! Ratujcie!

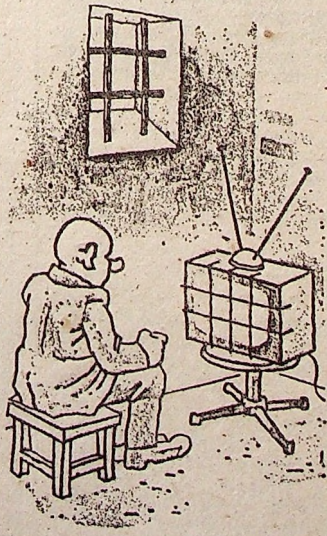
Na dźwięk jego głosu, Eugeniusz Z. jakby przytomniał. Biegiem ruszył do wyjścia. W biegu spróbował (daremnie!) odebrać z szatni kurtkę. Usiłująca zatrzymać go kelnerka zobaczyła ostrze żyłki...

Władysław R. miał wyjątkowe szczęście. Po całym wydarzeniu pozostanie mu tylko 11,5-centymetrowa blizna, biegnąca od policzka przez żuchwę do okolicy krtani. Tylko milimetrów zabrakło do głównych naczyń tętniczych i żylnych, przecięcie których powoduje zgon w ciągu kilku sekund...

Tylko uderzyłem go pięścią w

twarz — twierdził z uporem Eugeniusz Z. — Być może, że akurat wtedy trzymałem w ręku kapsel od butelki... Żyłka? Nic podobnego! Nie miałem żadnej żyłki! Nigdy zresztą nie zrobiłbym czegoś takiego. Nie zabrałem też Władysławowi R. żadnych pieniędzy. Zebym tak zdrów był, że mówię prawdę... Jakbym coś takiego zrobił, to bym się przyznał. Przyznaję na przykład, że owszem, z tamtego mieszkania, co wszedłem, żeby szukać mojej kobiety, to zabrałem buty... Ale z Władysławem R. to czyste pomówienie i ja nawet nie widziałem, żeby krew z niego leciała...

Sąd Wojewódzki w Legnicy skazał Eugeniusza Z. na łączną karę sześciu lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności oraz stutyścienną grzywnę. Ponadto orzeczono wobec niego nadzór ochronny na trzy lata, zobowiązując Eugeniusza Z. do systematycznego lożenia na utrzymanie dzieci, wykonywania stałej pracy zarobkowej i powstrzymywania się od nadużywania alkoholu. Eugeniusz Z. wierzy jednak w szczęśliwy los i zapowiada rewizję...



"Krokodil"/ZSRR/

„MAM STAĆ?”

Wsiadłam rano do zatłoczonego autobusu i właśnie ktoś odważył się zwrócić kierowcy uwagę, aby jechał ostrożniej.

— Tak?! Na samochód was nie stać, to cieszyć się, że autobusy jeszcze jeżdżą! — odwrzknął. Z takimi co zamiast zarobków podają numer telefonu, nie ma co w ogóle gadać. No, ile pani zarabia? — rzucił.

Stałam najbliżej. Nie odpowiedziałam i z przerażeniem pomyślałam, że moja pensja to też tylko numer z książki telefonicznej. A gdyby znał comiesięczne perypetie związane z jej otrzymaniem!

Niedawno wybrałam się do banku. Złożę sobie konto czy też raczej rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy — postanowiłam. Będzie łatwiej mnie i mojemu odległemu o sto kilometrów pracodawcy. W banku jak to w banku, zamiast wpłacać i wypłacać czy liczyć pieniądze, wypełnia się druk.

— Wypełni pani te blankiety, a książeczka otrzyma numer, kiedy wpłyną pierwsze pieniądze. Potrzebne jest potwierdzenie z zakładu, że na nasze konto będą przelewać pań pobory — usłyszałam w okienku... W firmie natomiast dowiedziałam się, że owszem, pieniądze będą przysyłać, ale najpierw muszą znać numer książeczki czekowej... Nie posłam już do banku.

Wybrałam pocztę. — Listonosz przyniesie awizo — myślałam — albo wyjmę z opłaconej skrytki przekazy i też będzie dobrze. Akurat! Listonosza nie widziałam na mojej ulicy już od dawna, a w skrytce pusto. Idę więc na pocztę i narażając się przeraźliwie długiej kolejce, pytam jak pan Czesio z kabaretu Olgi Lipińskiej: „Mam stać?” Mniej więcej po dziesięciu dniach (przecież to aż sto kilometrów) mogę ustawić się w ogonku.

Ale stać tak długo? Przyjdę później — decyduję. Niestety, pół godziny przed zamknięciem, drzwi pocztę zaryglowane. Nie wejdzie nawet kierowca autobusu, którym jechałam rano, tym razem i on minę ma nietęgą. Po pracy chciał kupić hotel, potrzebne mu było blisko 100 tys. zł, a dogodna forma jaką jest rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy upoważnia do pobrania jednego dnia 50 tysięcy. Znalazł wyjście: poszedł po sąsiada, wypisał na niego czek (tak można, po to są ułatwienia), ale kiedy dotarł na pocztę, było już za późno. Tak zadecydowały panienci z pocztowego okienka.

Następnego dnia potulnie stanęłam w kolejce. Podjęłam pieniądze! Cieszyć się będę nimi dłużej, bo w sklepach jest właśnie „wolny poniedziałek” za „pracującą sobotę”. Myśleniem o nowym mieszkaniu też nie muszę sobie zaprzątać głowy, bo wczoraj rozpoczął się strajk w przedsiębiorstwie budowlanym, które — jak słyszałam — nie oddało od początku roku ani jednego „M”.

Jak dobrze, że nie muszę jechać pociągami — wszystkie mają dziś opóźnienie, a na jutro drogowcy zapowiadają blokadę dróg... Podobno bez zakłóceń pracuje jedynie poradnia zdrowia psychicznego, bo tam lekarz i psycholog już od dawna przestali liczyć na jakiegokolwiek pieniądza. Kto wie czy ta informacja nie okaże się najbardziej przydatna...

(hal)

● **Podręczniki zdobyte po wielogodzinnym stanie w kolejkach przed księgarniami, zeszyty upolowane w rozmaitych sklepach, galowe biele i granaty odświeżone — jednym słowem można zaczynać kolejny rok szkolny?**

— Nie tylko uczniom, nie brakuje kłopotów. Nas, organizatorów życia szkolnego, trapią trzy zmozy: brak miejsc w przedszkolach, brak nauczycieli i brak pieniędzy. Zaczynamy naukę tradycyjnie, 1 września. Z jednym, jak na razie, optymistycznym akcentem: wszystkie szkoły i przedszkola, które miały podjąć tego dnia pracę, ruszą w terminie. Dla wszystkich dzieci, czyli 20 tysięcy każdego dnia korzystających z przewozów szkolnych, mamy zapewnione miejsce w wyeksploatowanym co prawda, ale jeszcze poruszającym się pojeździe. To naprawdę spora organizacyjna osiągnięcie. Wszystkie dzieci mają miejsce w szkole podstawowej lub średniej, nie dla wszystkich natomiast wystarczająco miejsce w przedszkolach.

● **Sięgnijmy do zestawień statystycznych: ile dzieci w woj. legnickim pierwszy dzwonek wezwie do szkół?**

— Do 329 przedszkoli (przysiężę, chociaż nie wybudowaliśmy ani jednego nowego) przyjęto 19 tys. 297 dzieci. Jest to około połowa wszystkich dzieci w wieku przedszkolnym w Legnickiem. W 234 szkołach podstawowych (przysiężę, cztery nowe) uczyć się będzie 77 tys. 896 uczniów, o blisko dwa tysiące więcej niż przed rokiem. Natomiast we wszystkich szkołach średnich województwa będzie 24 tys. 188 uczniów.

● **Wyż demograficzny hałas — wie zaznacza swoją obecność w szkołach podstawowych i, jak wiem, nie udało się zrezygnować z prowadzenia nauki na dwie zmiany?**

— Niestety, nie. Udało się natomiast w dwóch szkołach uniknąć nieszczęścia nauki w systemie trzysmianowym. To przepełnienie w szkołach podstawowych potrwa w naszym województwie dłużej, niż w innych częściach kraju, gdyż mamy bardzo liczną grupę przedszkolaków. To naprawdę już ostatnie chwile, by podjąć działania organizacyjne, zapewniające absolwentom szkół podstawowych miejsce w szkołach średnich. Już w roku ubiegłym w kilku szkołach średnich wprowadzono naukę na dwie zmiany, ale to nie wystarczy. Wprawdzie rozpoczęto pierwsze prace na budowie zespołu szkół ponadpodstawowych w Lubinie, a w następnej pięcioletce przewidziane jest rozpoczęcie budowy zespołów szkół zawodowych w Lubinie, ponadpodstawowych w Głogowie i samochodowych w Legnicy, ale znając trudności finansowe i realizacyjne trudno wierzyć w zapowiedzianą terminowość.

● **Wspomniał pan o niedoborze kadry pedagogicznej...**

— Wydałem zakaz przyjmowania do pracy w szkole osób bez kwalifikacji nauczycielskich, ale kto wie czy nie będę musiał zmienić zdania? Liczyliśmy, że zatrudnimy znacznie większą grupę absolwentów szkół wyższych, przyjeżdżających natomiast 97 absolwentów studiów nauczycielskich i 75 absolwentów wyższych uczelni. Obserwujemy, że kwalifikowani nauczyciele omijają nasze województwo. A brakuje nam ich już bardzo wielu: aż 43 polonistów, 21 matematyków, 39 nauczycieli wf. Natomiast w przedszkolach brakuje aż 120 nauczycielek, mimo iż w województwie są dwie szkoły, kształcące w tej specjalności! Pyta pani o poziom wykształcenia już zatrudnionych nauczycieli — 53 proc. to nauczyciele z wyższym wykształceniem, 30 proc. — absolwenci studiów nauczycielskich, około 15 proc. to osoby z wykształceniem średnim, natomiast ponad 3 proc. zatrudnionych nie posiada żadnych kwalifikacji do wykonywania tego zawodu. Na szczęście ustabilizowała się sytuacja w kad-

rze pedagogicznej szkół średnich, chociaż za kilka lat, w związku z przesunięciem wyżu do szkół ponadpodstawowych, i tam pojawią się kłopoty.

● **Czy kuratorium przewiduje możliwość wprowadzenia nowych kierunków i specjalności w kształceniu ponadpodstawowym?**

— Już to zrobiliśmy, od nowego roku szkolnego działa w Chrostniku liceum ekonomiczne, w którym zwłaszcza dziewczęta mogą uczyć się ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw rolnych, w Złotorii natomiast, w powstałym liceum ekonomicznym, utworzyliśmy kierunek ekonomiczny i organizację przedsiębiorstw. W Chocianowicach powołaliśmy na poziomie technikum kierunek elektryczny i elektroniczną automatykę przemysłową. Natomiast w szkole zawodowej w Jaworze — kierunek monter układów elektronicznych i przemysło-

wa sytuacja braku pieniędzy. Brakuje ich na wszystko: na inwestycje, na remonty, na zakupy. O pieniądzu na wynagrodzenia dla nauczycieli nie wspomnę, bo już od lat wszyscy wiedzą, że to nie jest zawód dla tych, którzy chcą zarabiać.

Aktualnie kontynuujemy i kończymy 41 inwestycji oświatowych — to w porównaniu do innych województw bardzo dużo, niektórzy twierdzą, że nawet za dużo — na które w br. przeznaczono miliard 953 miliony zł. Do końca lipca wykorzystano 64 proc. tych środków i już boimy się tego, że pod koniec roku zabraknie pieniędzy. A remonty kapitalne? Ceny rosną lawinowo, z początkiem roku dostaliśmy na ten cel miliard i trzy miliony zł, a obecnie brakuje miliard i czterysta milionów! Nasze władze centralne powiedziały, że nie dadzą ani grosza, bo nie mają, skąd je więc wziąć? Na-



Fot. Jerzy Kosiński

REWOLUCJI NIE BĘDZIE

Z mgr. Antonim MALICKIM — kuratorem oświaty i wychowania woj. legnickiego rozmawia Bogusław Machowska.

wych. Są też w Legnicy nowe klasy o specjalności krawieckiej. Z ogromną satysfakcją chcę powiedzieć o zaobserwowanej tendencji wzrostu zainteresowania absolwentów szkół podstawowych możliwością nauk w liceach ogólnokształcących. Byliśmy pod tym względem na ostatnim miejscu w kraju — tylko 17 proc. absolwentów wybierało licea przy średniej krajowej 25 proc. i takich województwach, gdzie 35 proc. uczniów, kończących szkołę podstawową wybiera licea, a potem — studia. U nas dotychczas jakby nie było tradycji dłuższego kształcenia dzieci, obowiązywała niejako swoista pogarda dla tego wieloletniego trudu zdobywania wiedzy, skoro po kilku latach nauki w szkole zawodowej można było zdobyć zawód i pieniądze, o których ludzie po studiach tylko mogą marzyć. Na szczęście to się zmienia i Legnickie może przestać być województwem o nikłych akademickich aspiracjach. Prawdą jest jednak nadal, że brakuje interesujących kierunków w szkołach średnich, zwłaszcza dla dziewcząt.

● **Tak więc prognozy są dla szkół, a przede wszystkim dla przyszłych ich uczniów, bardzo niekorzystne?**

— Od sześciu lat pełnię obowiązki kuratora i po raz pierwszy w tym roku powstała tak drastycz-

prawde, takich deficytów w oświacie nie pamiętam! Dawniej też były kłopoty z uzyskaniem pieniędzy, z akceptacją planu inwestycyjnego, ale na remonty i bieżące utrzymanie szkół nie brakowało środków. I co najdziwniejsze, to nam każe się tłumaczyć, dlaczego jest tak, jak jest. Wzywają przedstawicieli kuratorium na spotkania, zebrania komisji rad narodowych gmin, miast i województwa i domagają się wyjaśnień, tak jakbyśmy rzeczywiście ja i moi współpracownicy odpowiadali za całą tę sytuację. Równie dziwi, że nikt nie chce rozmawiać z nami o sprawach merytorycznych, o kwestiach dydaktycznych, wychowawczych, o modyfikacjach programowych itd., itp., a marzy mi się taki dzień, w którym te kwestie wezmą górę nad sprawami finansowo-materiałnymi.

● **Skoro o sprawach programowych mowa: czy w tym roku szkolnym uczniowie mogą się spodziewać znaczących zmian w programach nauczania, zwłaszcza przedmiotów humanistycznych?**

— Rewolucji programowej nie będzie, kontynuowane są zmiany organizacyjne i programowe, rozpoczęte w ostatnich latach. Ich intencja jest jedna — „odchudzić” programy, zwłaszcza w ostatnich klasach szkół podstawowych i w liceach ogólnokształcących. Wie-

my, że zespół ekspertów przedstawił już trzy warianty reformy procesu edukacyjnego, wciąż jednak czekamy na ostateczną decyzję ministerstwa. Od dłuższego już czasu zachęcamy nauczycieli, aby podjęli się opracowania własnego programu nauczania danego przedmiotu. Ministerstwo przewidziało wysokie premie dla najlepszych wykładowców, najlepsze propozycje mogą być propagowane w szkołach całego kraju, ale jak na razie nie mieliśmy w województwie ani jednego takiego zgłoszenia. Cóż, nauczyciele zbyt mocno żyją sprawami doraźnymi. Żeby tworzyć nowe, przekształcać — trzeba mieć przede wszystkim dużo czasu. A dzisiaj nauczyciele przede wszystkim szukają możliwości dorobienia. Kto dziś ma czas na koncepcyjne myślenie? Nie ganię nikogo za to, przeciwnie, chcę wszystkim nauczycielom i dyrektorom szkół podziękować za ich pracę w tak trudnych, jak obecne warunki. Za to, że nie dają się „kryzysowi”, że radzą sobie, jak mogą, że ciągną, skąd się da, aby szkoła pozostała szkołą. Nie ustalamy hierarchii, co ważniejsze: dydaktyka czy wychowanie. Zależy nam na wysokim poziomie obu kwestii, szczególnie mocno akcentujemy konieczność uspołecznienia szkoły, podniesienia rangi samorządu uczniowskiego, rozwijania i zwiększania poczucia odpowiedzialności uczniów za decyzje podejmowane w sprawach życia własnej szkoły. I nie tylko uczniów, ale także ich rodziców.

● **Wierzy pan w możliwość konkretizacji tych szczytnych idei?**

— Tak, tym bardziej że jest wśród rodziców sporo zagorzałych zwolenników, akceptujących konieczność szerszej i bliższej współpracy ze szkołą. Przy takiej współpracy, jak obecnie, pomoc i zaangażowanie rodziców mogą być dla szkoły zbawienne. Obserwuję, że wielu nauczycieli podchodzi do tej propozycji ze sporą rezerwą, obawiając się zapewne ingerencji w ich własną pracę, kontroli itd. Ale to przecież nie o to chodzi, aby — jak kilkadziesiąt lat temu — sołtys przychodził na lekcje i opiniował pracę pedagoga. Nie w tym rzecz. Rzecz w zwiększeniu współodpowiedzialności i likwidacji poczucia osamotnienia, jakie od wielu lat towarzyszy pracy nauczycieli.

● **Jednak pomimo tylu kłopotów codziennych rozszerzane są tak atrakcyjne i kosztowne kontakty młodzieży szkół województwa legnickiego z kolegami w innych krajach?**

— Nie sposób przecenić wartości tych kontaktów ze światem, które rzeczywiście z roku na rok są coraz szersze. Od kilku lat trwa już wymiana bezdewizowa z NRD, ZSRR, a od niedawna z Bułgarią, Czechosłowacją, Francją, RFN i Holandią. W bliskiej przyszłości dojdzie, mamy nadzieję, do finału ustaleń w sprawie kontaktów uczniów legnickich szkół samochodowych z włoską firmą „FIAT”. Mówiąc językiem młodzieżowym „zapaliliśmy się” jako województwo do ekskluzywnego klubu tegich głów matematycznych, mającego siedzibę w Bułgarii i uprawnionego do organizacji międzynarodowych olimpiad. W październiku do Legnicy, która otrzymała prawo organizacji jednej z edycji tej olimpiady, przyjadą najlepsi matematycy szkół podstawowych i średnich z Sofii, Starej Zagory, Kujbyszewa, Alma-Aty, Kiszyniowa, być może z Bukaresztu. Patronat nad imprezą objęło UNESCO i wypada tylko cieszyć się ogromnie, że mamy możliwość kontaktu i współpracy z tak renomowaną światową organizacją.

● **Dziękuję za rozmowę.**



(Dokończenie ze str. 1)

Pamiętam, że kiedy, jako dziennikarz „Nowej Miedzi” — rozwiązanej po 13 grudnia — pojechałem do siedziby Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, która mieściła się w kopalni „Rudna”, ówczesny jego przewodniczący Rysiek Sawicki powiedział mi: — W obecnych warunkach strajk jest naszą jedyną skuteczną bronią. Ale jest też broń ostateczna, bo godzi w pierwszą kolejność w nasze podstawowe, robotnicze interesy.

I ta filozofia obowiązywała w KGHM powszechnie. Nawet strajki okupacyjne, jakie ogłoszono w kopalniach miedzi po wprowadzeniu stanu wojennego, jakże dramatyczne i desperackie w swej istocie, miały tu dużo łagodniejszy przebieg i nie przyniosły tak tragicznych skutków jak gdzie indziej.

Tak więc Lubiński Sierpień 1982 roku był szokiem, bo nie mógł nim nie być.

O sierpniowych wydarzeniach wie się na ogół niewiele. W prasie regionalnej ukazało się kilka lakonicznych informacji o wypadkach i oficjalny komunikat Prokuratury Garnizonowej we Wrocławiu, która prowadziła śledztwo w sprawie użycia broni palnej przez funkcjonariuszy ZOMO. Kolega z „Polityki” który chciał opisać lubińską tragedię, nigdy nie opublikował swego reportażu.

Mocodawcom politycznym bardziej zależało na wyciszeniu tej sprawy, niżli na rozgłosie. Na długie lata zapadła cisza. Do Lubińskiego Sierpnia wrócił dopiero Jerzy Holzer z Tygodnika „Solidarność”, który, w trzecim odcinku serialu monograficznego „Solidarność w podziemiu” napisał: Najsilniejszym echem odbiły się w całej Polsce wydarzenia w jednym z ośrodków zagłębia miedziowego — Lubinie. Zebrało się tam na rynku „ponad tysiąc” czy też „około 3 tys.” osób. Milicja wezwwała je do rozjęcia się, a potem zaatakowała. Po ciężkim pobiciu przez ZOMO kilkunastoletniego chłopca, demonstranci rzucili się na dwóch milicjantów, bijąc ich i kopiąc. Wtedy z przejeżdżających samochodów milicyjnych padły pierwsze strzały, było kilku rannych: Wzburzeni manifestanci zaczęli budować barykady. Milicjanci strzelali z krążących samochodów. Na oczach ludzi

strzałem w plecy zabity zostaje dwudziestokilkuletni chłopak. Wóz milicyjny, z którego oddany został strzał, nie może wyhamować i wjeżdża na leżące ciało. Wyskakuje czterech zomowców, wrzucają ciało brzuchem do dołu samochodu... O godz. 18.00 rozruchy ogarniają całe miasto. Wieść o zabitych rozchodzi się szybko... Zomowcy strzelają gazami i petardami do okien. Płoną trzy samochody milicyjne.

W Lubinie zginęły trzy osoby, zaś dziesięć znalazło się z ranami postrzałowymi w szpitalu. Wedle reportażu, który przygotowało dla oficjalnej „Polityki”, ale nie opublikowano, kontuzjowanych było ponadto jedenastu milicjantów. Tylko dwóch z nich wymagało pomocy ambulatoryjnej, zapewne więc w pozostałych przypadkach były to drżące skaleczenia lub urazy. Walki w Lubinie trwały z mniejszym natężeniem jeszcze trzy dni. ZOMO nie użyło już jednak broni palnej. Przerwało to na chwilę łączność telefoniczną, zablokowano drogi dojazdowe, wprowadzono godzinę milicyjną, ustawiono na wszystkich skrzyżowaniach ulic patrole, które sprawdzały dokumenty przechodniów, i ich bagaże.

Tyle Jerzy Holzer w Tygodniku „Solidarność” — siedemdziesiąt petitowych wierszy. Tylko tyle, albo aż tyle.

Jak te trzy dni wyglądały naprawdę i czym były dla mieszkańców blisko 100-tysięcznego miasta, wiedzą tylko oni sami. Ci, którzy ze strachem wychodzili na ulicę i bali się wysłać dzieci do szkoły. Ci, którzy z trwogą wsłuchiwali się w odgłosy detonacji i na dźwięk samochodowego silnika, pospiesznie umykali do bram, zatraskiwali okna, co zresztą nie zawsze chroniło od gazowych pocisków. I właśnie oni, zwłaszcza teraz, kiedy Rzeczpospolita jest zupełnie innym krajem niż wówczas, zadają sobie wiele pytań. W imię jakich racji politycznych i na jakim ołtarzu, za czyją sprawą i na czyją odpowiedzialność złożono tę tragiczną ofiarę? Kto to zapisał na swoje polityczne i moralne konto?

Odpowiedzi może być wiele. Każda inna, zależnie od punktu widzenia. Każdy z uczestników tych wydarzeń kierował się innymi racjami i innym racjom służył, wierząc, że tak mu nakazuje sumienie, obowiązek moralny, polityczny, służbowy. Jednak niezależnie od tego pozostaje pytanie



— czy trzeba było strzelać do ludzi?

Grudzień 1981 roku nie wszyscy odebrali jednakowo. Mnożyły się protesty i demonstracje, organizowane przez zdelegalizowaną „Solidarność” i inne nielegalne ugrupowania opozycyjne. Ich promotorzy uważali protestacje za swój moralny i polityczny obowiązek wobec tego, co się w kraju stało. I jest to zupełnie oczywiste. Manifestacje i starcia uliczne z siłami porządkowymi (które interweniowały zgodnie z prawem, albowiem wiecowanie i demonstrowanie było, jak wiadomo, w stanie wojennym zakazane) były niemal na porządku dziennym, zwłaszcza w dużych, przemysłowych aglomeracjach. Należało się więc spodziewać, że w rocznicę Sierpnia, mimo wszystko, ludzie wyjdą na ulice. Zresztą ugrupowania opozycyjne nie robiły z tego tajemnicy, nawołując do protestacji poprzez podziemną prasę i zagraniczne rozgłoszenie radiowe. Fantasmagoria było liczenie na to, że nawoływania oficjalnych mass mediów, do rozsądku, spokoju i poszanowania prawa stanu wojennego, odniosą zamierzony skutek. Należało przyjąć, że demonstracje się jednak odbędą.

Skoro więc logika nakazywała wysnuć takiego wniosku, to obowiązkiem władzy było odpowiednie przygotowanie się do mających nastąpić wydarzeń.

Z racji profesji miałem i mam dostęp do różnych źródeł informacji, także tzw. kanałami nieoficjalnymi. Wiem więc, że na długo przed 31 sierpnia 1982 roku, ówczesny szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy, płk Marek Ochocki, informował kierownika województwa o rosnącym napięciu społecznym. O tym że przywódcy lokalnych ugrupowań „Solidarności” przygotowują protestacyjne manifestacje z okazji pierwszej rocznicy Sierpnia. Był pewien, że przybiorą one duże rozmiary, zaś największe właśnie w Lubinie. Sugerował podjęcie środków zapobiegawczych, aby nie dopuścić do tragicznych następstw, co zawsze jest prawdopodobne, kiedy na ulice wylęgają tłumy.

Jednak ówczesne kierownictwo polityczne województwa, zlekceważyło te ostrzeżenia i sugestie. Za wiarygodne uznało informacje pochodzące od aktywistów partyjnego, które były daleko bardziej optymistyczne. Nie pierwszy raz władza polityczna dała wiarę temu,

Lubiński

w co chciała wierzyć. Brak wiarę był brakiem decyzji. Kiedy w Lubinie doszło do demonstracji (zdaniem wielu jej uczestników — bardzo pokojowo nastrojonej) władze zareagowały nerwowo. Zaczęła się wielka improwizacja. Manifestacje, także w wykonaniu służb porządkowych. A więc tych służb, które z natury rzeczy improwizować nie mogą i nawet w ekstremalnych sytuacjach muszą zachować zimną krew i żelazne opanowanie.

I w Lubinie padły strzały, które wstrząsnęły Polską.

Nie wstrząsnęły jednak wszystkim. Władze, zresztą nie tylko te lokalne, niezbyt wiele pomyślały o tym, co się stało. Wkrótce po tragicznych lubińskich wydarzeniach przybył do Legnicy tom Jung z wydziału prasy KC, aby zmontować akcję propagandową potępiającą „lubińskie wydarzenia”. Zamiar spalił jednak na panewce, bo legnicko-lubiński środowisko dziennikarskie kategorycznie odmówiło swego udziału w tym przedsięwzięciu. Co zresztą nie wszystkim wyszło na zdrowie.

Gwoli zachowania obiektywizmu trzeba też zastanowić się nad odpowiedzią na pytanie — odpowiedzialność za lubińską tragedię spoczywa na drugiej stronie? Nawet biorąc pod uwagę

Świat walił się Cieslińskiemu na głowę kilka razy. Po raz pierwszy runął 7 września 1939 r., kiedy na Westerplatte poddawał się Niemcom. — Nie chciało mi się wtedy dłużej żyć — mówi po pięćdziesięciu latach od tamtego dnia. — Zresztą, dzisiaj też nie... Urazy z czasów niewoli jenieckiej i błakania się po wschodniej i zachodniej Europie też bolały, ale przyjmował je tym spokojniej, im cel: wolność stawał się z każdym rokiem wojny coraz wyraźniejszy.

A po wojnie? Po wojnie było inne życie. Zona, dzieci, dom w Dębcu, koło Scinawy. I jedenastohektarowe gospodarstwo, które — gdy zaczęło brakować sił — przekazał synowi. — Mój Boże, jaki to był dobry chłopiec — ręce matki drżą, kiedy pokazuje małą fotografię. Syn zmarł nagle, a Cieslińskiemu przyszło się przez kilka lat procesować z synową o prawo do mieszkania we własnym przeciw domu, o korzystanie z kawałka własnej do niedawna ziemi. — Wreszcie skończyło się to ciągnięcie po sądach, będziemy w tej części domu mieszkać z żoną aż do śmierci. To nie potrwa długo — cicho mówi Ciesliński. — Ale widzi pani, wszystko wokół podupało, zarosło, zdziażdżało. Nie mam serca do żadnej roboty, dla obcych nie będę urabiał rąk. Tak dopieklili, dokuczali. Odciepli wodę, centralne ogrzewanie, zimno tu i coraz wilgotniej. Czy szukałem w gminie pomocy? Żeby to raz. Pytałem, prosiłem, kiedyś nerwy puściły, wygarnąłem: to ja za was na Westerplatte krew przelewałem, a teraz mój los nikomu nie wydaje się ważny? Zalałem tych słów, bo urzędnik odpalił: tyś (tak, „ty”) do mnie mówił, choć od moich dzieci (młodszy) za mnie walczył? A po co?



Repr. Jerzy Kosiński

Westerplataczyk

Wyjeżdżali 15 marca 1939 r. Ubrania nowiutkie, pasy, bagnety — pięknie się chłopcy prezentowali na dworcu w Kielcach. W Warszawie chcieli choć przez chwilę zobaczyć miasto, ale tam wojsko właśnie robiło jakieś ćwiczenia z gazem, śpiakali się więc wszyscy i wrócili do pociągu. Może w Gdańsku będzie czas na krótką przerwę przed rozpoczęciem półrocznej służby? Przed dworcem w Gdańsku pociąg zwołnił i wolno przetoczył się przez perony, obwieszone flagami ze swastyką, wypelnione hitlerowskim wojskiem, chłopakami w mundurach Hitlerjugend.

Pojechali do Gdyni. Powłóczyli się trochę po nabrzeżach, popatrzyli w morze. Holownikami przedostali się na Westerplatte. Gdzie te koszary? — milcząc pytali wszyscy na widok skromnej ścieżki wśród krzaków i chaszczy. Przy ścieżce stał niemiecki policjant i liczył wchodzących: eins, zwei, drei... Dopiero kilkadziesiąt metrów dalej ukazały się budynki, przed nimi piękne klomby, trawniki. Wymienili załogę III Pułku Wileńskiego, rozpoczęli trudną służbę. Na posterunku stało się dwie godziny, wokół Niemcy: za murem, za torami, za kanałem. Im bliżej lata, tym bardziej stawali się zaczepni i napastliwi: pluli z okien pociągu, obrzucali Polaków śmieciami. Postraszili żołnierze bronią, ale wiadomo, strzelać nie wolno. A czasem ręka to aż świerzbila zwałszcza, jak listonosz znowu wrócił z Gdańska dokładnie obity, bez listów.

No więc dwie godziny służby, a potem — do roboty. W koszarach było też najzwyklejsze gospodarstwo: dwie krowy, koń, pięćnaście świń, pies. I cały hektar znienawidzonych później za ciężką pracę przy nich, pomidorów.

Życie ciężkie, ale niczego nie brakowało. Oprócz załogi na Westerplatte było też kilkunastu cywili, wchodzili tam i wychodzili na podstawie przepustek, które policjant sprawdzał skwapliwie. Żołnierzy w mundurach nie sprawdzał. Latem, kiedy także temperatura w polityce się podniosła, zaczęły się podchody: cywile wychodzili z koszar w mundurach, jechali do Orłowa, tam oddawali je żołnierzom. I tak wychodził jeden, a wracało dwóch. Przed wrześniem nazbierało się w koszarach 182 żołnierzy. W książkach różnie podają: 202, 207, nawet, Ciesliński zapamiętał tę liczbę — 182. Od lipca stawiali zapory z drzew, potykacz z drutu kolczastego. Robotę wykonywali solidnie, choć kiedy wpłynął w kanał „Schleswig-Holstein” i zatrzymał się na wprost Westerplatte, a żołnierze z wień okrętu fotografowali widok, jaki mieli przed sobą, jak na dłoni, to cała robota wydała się mało warta. Jednak jeszcze w nocy z 31 sierpnia na 1 września z chorążym Gryczmanem stawiali kolejne kozły przed murem. Wrócili przed północą do koszar, wojsko spało, w butach i z ładownicami.

— Nie mogłem usnąć, wierciłem się długo, noc była gorąca. Gdzieś daleko zagrzniało, pomyślałem, burza idzie, a to było hasło dla Niemców do ataku. Zaczęło się: serie z karabinów maszynowych, po koszarach, po oknach, po stanowiskach, pluły ogniem okna spichlerza po drugiej stronie kanału. Uczyli nas, że w razie alarmu wszyscy mają ruszyć na swoje miejsca, jakoś udało się do nich dotrzeć. Plutonowy Bieniasz, dowódca moździerzy, zawołał: chłopcy, cel: tyczki. Dobrze, że ich wieczorem nie zdążyliśmy, łatwiej było mierzyć. Czekaliśmy na

(Dokończenie na str. 10)

iniski Sierpień

Wierzyć. Brak...
na decyzji. Kie...
do do demonst...
stracji sam bierze odpowie...
ność za skutki decyzji — ta...
estia nie traci na znaczeniu.
Lubińskiego Sierpnia minęło...
lat. Te siedem lat dia...
malnie odmieniło kraj. Wolne...
ory do Senatu, opozycja przy...
rzy, dotychczasowa partia rzą...
ca praktycznie w opozycji, spo...
ństwo obywatelskie, rozmno...
nie nomenklatury, saporządy...
ownicze, pluralizm związkowy,
ywatyzacja przemysłu, gospo...
a rynkowa — to są zmiany...
kie, wręcz szokujące, o któ...
przed siedmiu laty wielu...
śmiało nawet marzyć, a wielu...
można mówić. Dziś są to nama...
e fakty, będące rezultatem...
skiej rewolucji bez ofiar” —
nas widzi świat — ale czy...
nie bez?

W lutym trzydziestego dziewiętego, zaraz po manewrach, rozwiązywano dziewiątą kompanię. Chłopakom zaproponowano służbę ordynansów u wyższych rangą oficerów pułku: Jan Ciesliński, chłopak wysoki, przystojny i postawny, grzeczny, ale stanowczo, odmówił: ja tam za panią pułkownikową po Kielcach z koszykiem biegam nie będę. Trzech ich wróciło do koszar IV Pułku Legionów w Kielcach. Dowódca przywitał uśmiechem: widzę, że z was prawdziwi żołnierze, ale tu nie zostaniecie, pójdziecie na cekaemy, do Bukówki.

Służba, jak służba, codziennie czyszczenie broni, ćwiczenia. Nie spodziewanie zwołano zbiórke żołnierzy, bez słowa przyglądał się im jakiś porucznik, którego twarz wydała się żołnierzowi Cieslińskiemu znajoma. Uśmiechnął się do porucznika, gdy poczuł na sobie jego wzrok. Wtedy porucznik rzucił krótko: wystap. Z całej grupy wybrał czterech, kazałabrać swoje manatki i przyjąć do trzeciego batalionu na ulicę Prosta. — To był porucznik Pająk Leon, jeszcze żyje. Miał już zebraną całą załogę, jeszcze wymieniał sobie tych, którzy mu nie pasowali. My wymieniliśmy czterech innych. Mówię pani, co to było za wojsko, kwiat armii, postawa, bez zarzutu, dobierani! Prawdziwe wojsko celownicze. Kazał nam ćwiczyć się i szkolić każdego dnia, ale po co, na co — tego nie powiedział. Wreszcie się przełamał: chłopcy, mówię, coś wam wyszczególnię, pobędziemy tutaj jeszcze trochę, a na wiosnę pojedziemy w raję, do Gdańska. Na Westerplatte. Gdzie to jest? Półwysep przy porcie gdańskim, pojeździemy tam na służbę, na pół roku. Cała załoga, sześćdziesiąt osób.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

okaz strzelania por. Pajaka, jego stanowisko z trzema cekaemami było najbardziej wysunięte...

Zaczął się bronić. Pierwsze natarcie odparto. Następnego dnia atakujących wspomógł lotnictwo. Zbombardowane zostały koszar i wartownie. Niemcy atakowali z wody, lądu i powietrza, a oni mieli do obrony tego skrawka ziemi karabiny maszynowe, moździerz, jedno działko 75-milimetrowe, zapory, poltkacz z drutu. I wolę walki.

Niemieckie bomby zniszczyły koszar, część wartowni. Pocisk oberwał drewniane koła działka, zniszczył więc karabiny, zapory. I żołnierski obowiązek. Cieślńskiego, kiedy nalot zniszczył moździerz, które obsługiwał, skierowano na miejsce przy byłej wartowni numer pięć. Razem z Nowikiem, Jeleniem i jeszcze jednym żołnierzem mieli wykonać stanowisko cekaemów. Kilka metrów dalej leżały szczytki kolegów, którzy zginęli w zombardowanej wartowni, ale natarcie szło za natarciem, na pochówek nie było czasu. Dowódca wysłał Jelenia za tory, na obserwację, czy wróg nie zachodzi od tyłu.

— Po jakimś czasie ide go zmienić i nie wierzę własnym oczom: trzymam granaty w ręce i głośno chrapie! Taka wojna wokół, a Jeleń śpi! Gdyby nie to, że było nas tak niewielu, rozstrzelalibyśmy go za to.

Bronili się przez siedem dni. Opisano je dokładnie w literaturze. Odpierali kolejne ataki i czekali na pomoc. Może z lądu, może od strony zatoki, może z nieba? Przecież sojusznicy obiecali. Siódmego września przyszedł goniec z wiadomością od majora Sucharskiego, siedzi od stanowiska do stanowiska i powtarzał: poddajemy się. Nikt tego nie chciał słuchać, może pomoc nadejdzie, przecież się jakoś bronimy, a major sam mówił, że mamy walczyć do ostatniego żołnierza! Wrócił goniec do komendanta — wojsko nie chce się poddać. Major kazał rozkaz powtórzyć. Wtedy wartownicy zażądali: przynieś rozkaz na piśmie, z podpisem dowódcy. Przyniósł, przeczytali. Jak kazał, broń łamali, amunicję zakopywali. Przed koszarami, gdzie ich zebrano i rozdano nowe mundury, dowódcy żegnali się ze łzami, wojsko też się rozplakało. Niemcy już nie strzelali, widzieli białe flagi nad Westerplatte, czekali. Major kazał otworzyć magazyn żywności, zapasów było jeszcze na trzy miesiące służby, można było brać, ile kto chciał, ale jak tu jeść w takiej chwili. Jeszcze komenda: w prawo zwrot, idziemy do Niemców i ostatnie sto metrów polskiej ziemi. Niemcy wypadli zza krzaków, doskoczyli z automatami, kazali ręce podnieść wysoko, ustawić się nad brzegiem kanału, przed łufami dziewięciu ckm. Stali tak myśląc, że zaraz zaczną strzelać. Nie strzelali. Podpłynął „Schleswig-Holstein”, jego dowódca zszedł na brzeg i rozpoczął przemowę. Tłumaczył ją na polski kapitan Dąbrowski; że po raz pierwszy spotkał się komandor z taką walecznością i w dowód uznania wręcza dowódcy obrony Westerplatte swoją szablę. Chciał ją wręczyć Dąbrowskiemu, ten przyznał, że jest zastępcą. Major Sucharski wyszedł z szeregu, szablę przyjął, przypiął do boku.

— Komandor napisał kilka słów na kartce, podpisał, dzięki temu nikt majorowi szablę nie odebrał. Nosił ją przy sobie i później, w obozie jenieckim.

Okręt odpłynął, Polacy stoją, a Niemcy boją się wejść na teren

koszar. Spodziewali się jakiegoś podstęp, nie wierzyli, że oto mają przed sobą całą załogę. Po latach przyznali się do trzech tysięcy zabitych w czasie prób zdobycia Westerplatte. Polaków zginęło tam... piętnastu. Kazali więc oficerom polskim iść przodem i tak sprawdzali kolejne wartownie. Poltkali się o stopy trupów. Później odprowadzili żołnierzy do Gdańska, przez cały dzień spisywali wszystkich dokładnie wieczorem autobusami odwieźli w stronę lasu na Biskupia Górę.

— Myśleliśmy że wiozą nas na odstrzał. Noc spędziliśmy w lochach. Rano wyprowadzili: widzieliśmy tych z Poczty Gdańskiej. Dołączyli do nich naszego telegrafistę, Kazimierza Rasińskiego, który nie chciał wydać szyfrów i wprowadzili ich wszystkich w las. Byłem pewny, że nas też rozstrzelają. Przez następne dni tylko się przyglądali, przyjeżdżali różni niemieccy oficerowie, rozprawiali. Wreszcie ustawili nas trójkami, z obu stron otoczyli gęsto niemieckimi żołnierzami i tak poprowadzili do Gdańska. A tam czekali

węglowiec, któremu drogę przez zaminowaną Zatokę Gdańską i dalej przez Bałtyk torowały dwa holowniki. Minęły trzy tygodnie, nim statek dotarł do Kiel. Płynął pod flagą... belgijską w ładowniach kłębili się Polacy i Rosjanie, razem około 800 mężczyzn, natomiast dla jeńców angielskich, których było stu, Niemcy przeznaczili górny pokład. Głodu, nędzy i poniżenia, jakiego doznałi podczas tej podróży, póki życia nie zapomną. Cały dzień trwał wyładunek tej jenieckiej masy; brudnej, zawszonej, schorowanej. W Niemczech nie mieli trafić do żadnego z istniejących obozów jenieckich. Zapędzono ich do robót obronnych na polach. Z faszyny, galezi ustawiali przeszkody, kopali doły, rowy, wały.

Byli coraz bliżej frontu a raczej front zbliżał się ku nim coraz szybciej. Wreszcie pewnego dnia nad głowami zobaczyli nisko lecące angielskie samoloty pilot jednego z nich machał do nich chusteczką! Nie wiedzieć skąd dobiegły ich krzyki: Hitler kaputt! kaputt! kaputt! Nagle zniknęli niemieccy nadzorcy. Byli wolni.

Westerplatteczyk



Repr. Jerzy Kosiński

na nas cywile. Z dachów, okien, bram obrzucali, oblewali, plułi. Wreszcie z taką nienawiścią. Gdyby nie kordon, pewnie by rozszarpali

Wprowadzili ich po sześćdziesięciu do wagonów, pociąg jechał na wschód trzy dni, potem marsz, długi marsz. I coraz większy głód. Wreszcie dotarli do stalagu pierwszego w Prusach Wschodnich. Weszli za druty, za bramę, a tam tyle народу! Wyznaczono im barak bez okien, drzwi, podłogi, o północy zerwano wszystkich na niby-obiad, który zakończył się bijatyką przy kotle. Cieślński siedział w obozie głównym sześć tygodni. Wydostał się z tej nędzy przypadkiem. Por. Bieniasz codziennie chodził do komendanta obozu i prosił o jakąś pracę w okolicznych folwarkach. Dostał robotę dla dwudziestu żołnierzy, wybrał ich więc sprawiedliwie: według wzrostu. W ustawionym rzędzie Cieślński był dwudziesty. Przez dziewięć miesięcy pracował w majątku Grafentyn, ile tam zjadł brukwi, kto to policzy, brukwi nie żałował. Potem przyszedł rozkaz: zabierać się do obozu, wasze miejsce zajmą Ruscy. Ze stalagu załazano Cieślńskiego z powrotem do Gdańska. Też do obozu jenieckiego, ale Polaków była tu zaledwie garstka może kilkunastu. W tym obozie przesiedział do zimy 1945 r. Kiedy zaczęło się bombardowanie Gdańska jeńców załadowano na stary

Poszli przed siebie.

W napotkanym majątku nie zastali ani jednej żywej duszy, nie licząc kilkudziesięciu wspaniałych krów. Wzięli mleko, jajka, odpoczynek na słomie. Wtedy nadjechali Anglicy. Rozpytali, kto, skąd, co dalej, dowiedzieli prowiant, odnaleźli niemieckiego soltysa i nakazali wydanie kartek żywnościowych. Po kilku dniach przyjechali jeszcze raz, tym razem nieco surowsi. — Wy jeńcy — mówili — ale przecież żołnierze. Musicie ćwiczyć. Na przykład krok marszowy. Zawieziemy was do koszar.

Wygwizdali tego Polaka w angielskim mundurze, któremu ubzdurzało się, że robi z jeńców doborowe wojsko. A jednak postawił na swoim. Jeszcze się odgrażał słysząc gwizdy, że odwiezie wszystkich tam gdzie ani Boga, ani ludzi nie ma. Słowa dotrzymał.

Poszli jednak za nim, bo przecież wojna skończyła się, a oni wciąż siedzieli w stodole, gdzieś w Niemczech. Samochodami dojechali na małą stację, wygodnymi wagonami ruszyli w podróż. Wokół torów najpierw rozciągały się bagna, potem wąską groblą przez morze pociąg wjechał na wyspę. Zobaczyli duże litery: Koszary gen. Sikorskiego na wyspie Sylt. Co za koszary, przecież generała od dwóch lat nie ma na świecie — nie mogli pojąć. Co za wyspa? I co oni tu robią? Uciekać, i to jak

najprędzej — postanowili. Wszyscy uciekli. Wrócili do tej samej stodoły, w której przespał pierwszą wolną noc. Potem ruszyli w kierunku tej części Niemiec, o której wiedzieli, że okupują ją Amerykanie. Szli pieszo, a było ich około dwustu. Spotkali swoich żołnierzy. Idziemy do Polski, tłumaczyli zdumionym chłopakom. Dajcie nam jakiś prowiant, rano ruszymy w drogę. Usłuchali namowy, żeby zgłosić się do koszar, tam dostaną więcej przydział. W koszarach wypytano dokładnie kto, skąd i dokąd. Dano kolację i miejsce w baraku na nocleg. W nocy, zaraz po północy, załomotał ktoś w drzwi baraku.

— Okazało się, że to Anglicy po nas znowu przyjechali — śmieje się dzisiaj Cieślński. — Kłóciliśmy się, wzbranieli, do bitki nawet chcieliśmy się brać, wreszcie zgodziliśmy się z nimi pojechać. Mówili, że chcą dla nas dobrze. I znowu wsadzili nas do pociągu i odwieźli na Sylt.

Tyle, że teraz nie byli już na wyspie sami. Dowiedzieli cywili z przymusowych robót u Niemców, jeńców z innych obozów, dojechali też żołnierze z polskich formacji. Było ich razem dziewięć tysięcy Polaków! Rozlokowani w trzech syltyjskich miasteczkach Hynum, Rantum, Westerland powoli przypominali sobie, jak może wyglądać normalne życie. Były kobiety, byli mężczyźni, musiała być i miłość. Ponieważ był też ksiądz, zaczęły się śluby i skromniutki, ale radosne, wesela.

Na wyspie Sylt poznał Jan Cieślński swoją żonę, która miała za sobą niewolę u bauera. Na wyspie Sylt odbył się więc ślub państwa Cieślńskich, a potem ich, i sześciu jeszcze par nowożeńców, wesele w jednym baraku. Po weselu zaczęli się dopominać o możliwość powrotu do Polski. — Dokąd? — dzyli się Anglicy. — Tam przecież Ruscy. Dla was Anglia, Ameryka, Australia stoi otworem. Świat czeka!

— Upierałem się, że chcę do domu. Sześć lat byłem w świecie, miałem dość.

Długo trwało, nim uzbierała się spośród dziewięciu tysięcy grupa chętnych do powrotu do kraju. Kilkadziesiąt osób umieszczono w samochodach, na drogę dano sucharów.

— Anglicy dowiedzieli nas do Szczecina. Na powitanie orkiestra zagrała nam hymn polski — plakaliśmy wtedy jak dzieci.

Był grudzień 1945 r. W lutym 1946 r. Cieślńscy przyjechali do Dębca.

☆

Przez całą wojnę opinia westerplatteczyka szła za Cieślńskim krok w krok. W każdym kolejnym miejscu niewoli Niemcy doskonale wiedzieli, kogo więżą. I wielokrotnie nakłaniali, żeby sam zrzekł się praw jeńca wojennego, obywateli za to pieniądze, zwolnienie z obozu, powrót do rodziny.

Odpowiadał im wtedy: — Wziąć mnie z Westerplatte jako żołnierza do niewoli, jako żołnierza do obozu, wrócić. Albo zginąć. Bili kolbą, naganem, ale nie sprzedam munduru za niemieckie marki. I do Polski w mundurze wrócilem.

A kiedy po latach starał się o przyznanie renty wojennej, lekarz wycedził wolno: — Siedział pan tych parę dni w krzakach na półwyspie i teraz się renty zachcewa?

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Wiedzą wy co to był za portret? Nie! To posłuchajcie. Był to portret samego Zdrajcy! Odszczepieńca! Oszusta! Ludu! Falszywego proroka! Czy pamiętacie Prawicowe OdchYLENIE? Ano właśnie, na tym portrecie był ten Prawicowo Odchylony! Był jakby w głorii! Jedno oko ironicznie się uśmiechało, a drugie patrzyło niewiarygodnie beczelnie w naszą rzeczywistość. Ironicznie! Bezczelnie! Czyż to mało, żeby uznać całą sprawę za prowokację! Za ciemnymi niemi sztytą prowokację. Właśnie dawno lud się rozprawił z wszelkimi OdchYLENIAMI, a tu proszę, Odchylony ironicznie się uśmiecha?! Czyż można nad tym przejść do porządku?! A czy można przejść do porządku nad słowami, które Biały Kogut miał wówczas wypowiedzieć?! Oto jakie on słowa wypowiedział: „Skończyła się Epoka Oszukiwania Ludu”. Jakim prawem on, Biały Kogut mógł wygłaszać takie opinie. Któż go do tego upoważnił. Właśnie takie refleksje nam się nasuwały, gdy wysłuchaliśmy obywatela Jana Kurzawę, bo o nim tu mowa. Obywatel Kurzawa zobaczył właśnie Wielkiego Koguta na drodze i usłyszał: „Skończyła się Epoka Oszukiwania Ludu. I wy obywatelu Kurzawa powinniście być tego świadomi, bowiem nadeszła także Epoka Świadomości i Samoświadomości Ludu. Lud służy sobie poprzez siebie” — dość mętnie, jak na nasze odczucia, wygłaszał Wielki Kogut swoje przemówienie na drodze, a obywatel Kurzawa miał słuchać tego przemówienia z dużym napięciem. Ale po pierwsze, skąd mógł Wielki Kogut znać akuratnie nazwisko Obywatela Kurzawy, a po drugie dla czego akurat jego sobie wybrał do słuchania. Sami widzicie jak wiele się tutaj kryje zagadek. No i trzeba dodać, że były to czasy naelektryzowane atmosferą dziwności i jakby magii. Wiele rzeczy właśnie w tej atmosferze przebiegało. Choć trzeba też powiedzieć, że w każdej, jeśli się już trzymamy tej terminologii, Epoki Przełomu grasują różnej maści szpiegzy i donosiciele. A jakąż mamy pewność, że to był prawdziwy Wielki Kogut, a nie szpieg i donosiciel obcych sił, który przybrał postać Wielkiego Koguta, w gruncie rzeczy nic wspólnego nie mającego z tą niepojętą sprawą. Zawsze znajdują się naśladowcy, kpiarze, fałszywi prorocy, używając nieco nadużywanych słów. A nie daj Boże

(och, zdaje się, że i my sami poddał się magii tych zdarzeń, ale tylko chwilowo), nie daj więc Boże, żeby to był rzeczywiście szpieg. Wielki Kogut jako szpieg. Czyż to możliwe? Ale już historycznie dowiedziono, że szpieg różną postać przybiera. A niewykluczone także, że Wielki Kogut kaperował w ten sposób do siatki wywiadowczej obywatela Kurzawę, o którym Służby Specjalne już od dawna wiedziały, że on — z naszą rzeczywistością nieco na baki. Czyż nie mogło tak być? Mogła to być także prowokacja polityczna. Niektórzy światli obywatele przyznają, że wróg nie spoczywał, wystarczyło posłuchać tylko mrużenia na własnym obojściu wójta, obywatela Bortuń, wypowiadającego te mądre słowa: „Nie dajmy się zwariować. Wróg działa poprzez propagandę”. Czyż nie jest to wzorzec wierności i oddania naszej sprawie?! Toteż kręgi zbliżone do wójta, obywatela Andrzeja Bortuń, z dużą ostrożnością przyglądały się i obserwowały obywatela Kurzawę, który pierwszy donosił, że widział Wielkiego Koguta, jeszcze przed zebraniem Gminnym. Nieco niepokoi natomiast coraz głośniejszy w tym samym czasie szeptana plotka, co z całą pewnością musiała to być plotka, iż widziano, jak sam

Kochanka wielu mężczyzn

STANISŁAW SROKOWSKI

wójt odbywał w tajemnicy i na osobności konferencję z Wielkim Kogutem, który wyjątkowo wtedy zacerwienił się i nawet poczerwieniał, ba, tak poczerwieniał, że aż zachciało mu się publicznie zapiać, więc wyskoczył na drogę, ale wójt, Andrzej Bortuń zaraz go przywołał do porządku i skrył w szopie, gdzie były prowadzone dalsze rozmowy. No, i proszę, (jak w krzywym zwierciadle stawia światłego obywatela plotka. Wynika z tej plotki, że obywatel wójt, to z jednej strony światły i oddany naszej rzeczywistości, sprawdzony i lojalny członek aparatu władzy, a z drugiej, dwulicowiec, co pertraktuje z obcą nam siłą, może nawet, do czego pewnie się da dojść, że szpiegiem i prowokatorem. Czyż nie chodziło tutaj o kompromitację wójta, a więc samej władzy ludowej. Obce i wrogie nam siły do wszystkiego są zdolne, zdolne są nawet nam zaoferować swoje usługi, ba! wspomóc, żeby tylko w wygodnych dla nich okolicznościach wszystko obrócić przeciwko nam i nas doszczętnie skompromitować. Ale wójt nie dał się nabrać na takie plewy. Z miejsca odzegnał się od Wielkiego Koguta i oznajmił publicznie, na środku drogi, że są to spreparowane (tak powiedział — spreparowane) i naciągane insynuacje. On nie wspólnego z Wielkim Kogutem nie ma. Zebrani obywatele wysłuchali tego w milczeniu, ale nie do końca chcieli wójtowi wierzyć, jako, że ten i ów niby widział, jak wójt jednak rozmawiał z Wielkim Kogutem. My jednak te oszczersztwa zdecydowanie odrzucamy. Mamy pełne zaufanie do wójta.

Nieco gorzej przedstawia się rzecz z pewną obywatelką, nie wymienioną z nazwiska i imienia (czyż to nie chodziło o Kazię Drąg?), która akuratnie szła do państwowego sklepu, co godne jest podkreślenia i naktęła się na Wielkiego, ale tym razem i Białego Koguta, zagrządzającego jej drogę. Otóż obywatelka ta, jak nam relacjonowano wzięła wody do ust i milczy na ten temat, jak zakłęta. Nic się z niej nie da wydusić, powiadają okoliczne baby. Dostała od tego spotkania jakiegoś strachu, czy co, same się zastanawiają. A wydarzenie przebiegało podobno następująco. Wielki Kogut z Białymi Piórami stanął naprzeciwko niej i spytał: A jaką to obywatelka ma cel w życiu? Otóż o różne rzeczy się pyta obywateli w naszej rzeczywistości, o przekonania polityczne, o przynależność do takiej, czy do innej organizacji, czy choćby o stan majątkowy i stan cywilny, ale żeby pytać o cel w życiu?! Nic więc dziwnego, że zaatakowana tak znieznana i tak bezpardonowym pytaniem nieznaną z nazwiska obywatelka (nieznana, czy raczej ukrywana dla mglistych nam przyczyn?) palnęła szybko i zdecydowanie, choć jak się mówi, także nieco zakłopotana, że jej cel, to kilogram cukru, pieprz i kasza gryczana, na co otrzymała ironiczną uwagę, z takimi

celami, to się daleko nie zajędzie”. A jakie jest wasze życie duchowe? — miał niezrozumiale spytać Kogut. Co?! — o mało nie straciła przytomności rzeczona obywatelka. Co, co, co?! — miała kilkakrotnie, powtórzyć to pytanie, podejrząc, jak najgorsze. Bowiem życie duchowe natychmiast skojarzyło się jej z duchami. I już miała odkrzyknąć, tak później relacjonowała, że ona nie ma nic wspólnego z duchami, gdy Wielki Biały Kogut przerwał jej i oznajmił z melancholią, która była bardziej do smutku podobna: „Brak wam obywatelko życia wewnętrznego. Lansujecie konsumpcyjny styl życia. To niczego dobrego ani wam, ani ludowi nie wroży”. Właśnie, tak powiedział Wielki Biały Kogut. A jakim prawem miał on uogólniać wypowiedź tej obywatelki, która teraz się kryje pod anonimowymi znakami. Bezczelny Kogut! „To niczego dobrego, ani wam, ani Ludowi nie wroży”. Sami rozumiecie, że kogut (napiszmy go małą literą, dla wyrażenia stosunku do takich indywiduów) nie miał prawa w ten sposób się wyrazić. Ale, niestety, wyraził się, przekłócił! Mało tego, patrząc prosto w oczy rzeczony obywatelki spytał jeszcze: „A czy doznajecie dreszczy metafizycznych?”, na co obywatelka tylko przewróciła gałami, bo zdawało się jej, że pytał ją o koniec świata. Szkoda, że nie możemy dotrzeć do tej obywatelki, ale trudno. Spotkanie skończyło się na tym, że Wielki Biały Kogut pokławił głową z głębokim smutkiem i rozczarowaniem w oczach i zegnawszy się, nieco poruszył skrzydłem, oznajmiając: „Dopóki nie zrozumiecie, że życie to nie materia, ale duch, dopóty będziecie grzeszyć w ciemności i biedzie”. Kobięcina tak się przestraszyła tego „ducha”, że omal nie zemdliała, i możliwe, że od tego czasu dlatego tak milczy jak zakłęta.

Nieuzasadnione są związanie z tym faktem pogłoski, że wójt, Andrzej Bortuń, gdy do niego dotarła relacja ze spotkania Wielkiego Białego Koguta z obywatelką ziemską, zakrzyknął oburzoną głosem: „nigdy nie dopuszczę do konsumpcyjnego stylu życia w mojej wsi”. Nie mógł tak zakrzyknąć wójt, obywatel Bortuń, bowiem nigdy nie podnosił głosu, a poza tym to same wątpliwości nasuwa także zwrot „konsumpcyjny styl życia” w tamtych czasach raczej jeszcze nie używany. I na koniec, oświadczenie indagowany, wójt, Andrzej Bortuń zdecydowanie temu zaprzecza, choć nie patrzy ludziom w oczy. Lecz czy musi patrzeć! Wychodzi ostatecznie na to, że obywatelka, która spotkała Białego Koguta mocno sobie pofantazjowała.

Niepokojące natomiast rozchodziły się wtedy wiadomości, że nie tylko Biały Kogut grasuje po okolicy, ale także, Czarny Kot grasuje, zjednując sobie obywateli. Miał Czarny Kot, a ktoś się nawet posunął do tego, że ogłosił, „Obywatel, Czarny Kot”, ale to już wyraźna manifestacja złowrogich nam przekonań, miał się więc Czarny Kocur odezwać do Wawrzyna Podkowy: „Wy Wawrzon nie idźcie na pasku kogucich idei i ptasiej propagandy”. My? zdążył Wawrzon Podkowa, sekretarz przecie organizacji partyjnej, „Właśnie wy. Wy się trzymajcie twardego, sprawdzonego kursu. Tutaj już były różne Mesjasze, ale rzeczywistość jest nieublagana. Może się przechylić na prawo, potem na lewo, ale wróci do równowagi, a równowaga to znaczy my!” I to „MY”, miał zdecydowanie i kategorycznie podkreślić. „Wy sekretarzu, kontynuował swoją myśl Czarny Kocur, patrzcie w świetlaną przyszłość. Ona jest nasza. A ptasie ćwierkanie? W tym miejscu Kot miał się wyrazić niecenzuralnie i miał też kiwnąć tak zamaszysze ogonem, że aż Wawrzon Podkowa się cofnął. „Wy pilnujcie linii”. Musicie przyznać, że były to dziwne wyznania Czarnego Kota. Jeżeli przyjmujemy oczywiście, że był to oryginalny Czarny Kot, a nie jego szpieg, czy wróg, co nie daj Boże. Więcej Czarnego Kota nie widziano przed słynnym zebraniem, ale te słowa podzielały na podniecony lud jak kubek zimnej wody. „Znowu nas oklamują”, powiedział z rozgoryczeniem, nie wiadomo o kim myśląc, Krasz Jah. „Znowu”, dodał smętnie. Czarny Kocur zniknął, ale pozostał Biały Kogut. Ten coraz bardziej i coraz wyraźniej manifestował swoją aktywną postawę. Oto któregoś wieczoru, gdy zebrano się zgromadzone ciało kolonistów, Biały Kogut wyłonił się w poświacie księżycy na sam środek placu, wyjął zza pazuchy jakieś papiery i począł się im intensywnie przyglądać. Tonieczka Dziąsło szepnęła: „onż czytał”. „Ciii” — skarciła ją siostra.

Obywatele, przemówił Biały Kogut, nadchodzi godzina sprawiedliwości. Lud odzyskuje swoje prawa. Nasz najwyższy przywódca wraca do czynnego życia politycznego i społecznego — przemawiał Biały Kogut.

(Ciąg dalszy za tydzień)



Kulisy czyli profesjonalizm

Dwa tygodnie przed 23 sierpnia najbardziej „zajętym” telefonem w Polsce był z pewnością numer do działu organizacji i reklamy MKS Zagłębie Lubin. A dzwoniła cała Polska. Mecz międzypaństwowy pierwszych reprezentacji Polski i ZSRR wywołał ogromne zainteresowanie. Telefonowano, aby zarezerwować bilety, dowiedzieć się o program imprez towarzyszących, pytano o sto innych rzeczy...

Na pięknym Stadionie 40-lecia zasiadło ponad 30 tysięcy widzów. Prawie komplet. Dali wspaniały pokaz kulturalnego i efektownego dopingu. To rzadkość na polskich i europejskich stadionach. Podkreślali ten fakt dziennikarze i polscy, i zagraniczni. Ci, którzy byli w Lubinie po raz pierwszy nie znajdowali słów uznania dla gospodarzy. Dyrektor MKS „Zagłębie”, Edmund Halamski, jednocześnie przewodniczący komitetu organizacyjnego imprezy, chyba jeszcze nigdy nie zebrał tylu gratulacji w tak krótkim czasie. I nie byli to tanie komplementy. Organizatorzy dali pokaz stuprocentowego profesjonalizmu. Udowodnili po raz kolejny, że potrafią perfekcyjnie przygotować poważną międzypaństwową imprezę.

Dziennikarze i goście z innych klubów sportowych jakoś nie bardzo mogli uwierzyć, że za tym wszystkim kryła się praca bardzo nielicznego zespołu ludzi. Nie mogli, albowiem zwykle na takie okazje powołuje się wielkie sztaby, złożone z kilkudziesięciu osób. A i to nie stanowi gwarancji powodzenia. Kibice pamiętają, że na stadionie warszawskiej „Legii” drużyny reprezentacyjne same musiały... odśpiewać hymny narodowe. W Lubinie takiej wpadki być nie mogło. Nie było zresztą żadnych wpadek. Zawodowcom się to nie zdarza.

Dyrektor dysponował skromnym sztabem, takim samym, jaki na co dzień zajmuje się organizacją meczów ligowych. Duża część tego sztabu, a kto wie czy nie większość, to... dziewczyny. Dział organizacji i reklamy, kierowany przez Zygmunta Bieńka, na którym spoczywała moc obowiązków, to Halina Mazur, Marzena Nowak i Wiesława Zgirska. To one załatwiały druk biletów i zaproszeń, one prowadziły sprzedaż i odbierały tysiące telefonów. One też zadbały o efektowny plakat pięknie odrobiony przez drukarzy z lubińskiego „Intrografu”. Można z niego było wszystko wyczytać w przeciwieństwie do plakatu w wydaniu działaczy legnickiej „Miedzi” (przygotowanego na mecz młodzieżowych reprezentacji Polski i ZSRR, który odbył się dzień wcześniej), z którego trudno było się dowiedzieć kto z kim gra... Niby drobna sprawa, a też sztuka.

Reprezentacja Polski, która przebywała w Lubinie na zgrupowaniu, mieszkała w klubowym hotelu kierowanym przez Krystynę Liberzkowską, zaś jadła w klubowej restauracji prowadzonej przez Grzegorza Rzeskiego. Kadrowicze bardzo sobie ten pobyt chwalili, bo stworzono im wspaniałe warunki. Lepsze mogłoby mieć tylko w „Holiday Inn”, bo rzeczywiście kompleks hotelarsko-restauracyjny w Górnicy Ośrodku Sportowym, to klasa na poziomie europejskim. W obiekcie jest wszystko: elegancko wyposażone dwuosobowe pokoje, markowa restauracja, sauna, gabinety odnowy, sala gimnastyczna. Wszystko utrzymane w idealnym porządku. O gościnności gospodarzy i o bardzo dobrych warunkach pobytu mówili zresztą w wywiadzie dla Studia GOS trener Andrzej Strejlau i kapitan polskiego zespołu Waldek Prusik.

A skoro już o Studiu GOS mowa, to jego załoga pocila się z emocji, ale nie piłkarskich. Kiedys z komputera, sterującego elektroniczną tablicą informacyjną, dowodzeni przez inżyniera Jerzego Tenerowicza, odchodzili od zmysłów patrząc na termometr. Węrzy, którzy to urządzenie projektowali i wykonali, nie przewidzieli tak ekstremalnych warunków pracy. Panujące przez wiele dni upały tak rozgrzały elektroniczne aparaty, że nie pomogło nawet intensywne wietrzenie i komputer czasem wyświetlał „mapę”.

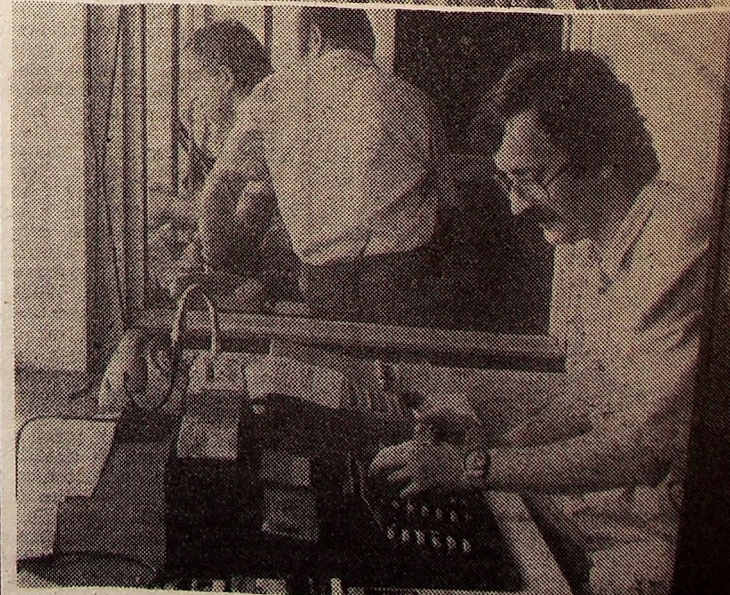
Pocil się też Krzysiek Grzegorski, realizator dźwięku, bo i u niego aparatura buchała zarem, jak rozgrzany piec. I do końca nie wiedział czy mu wszystko „wejdzie”. Ale weszło. Tym razem nie wysiadł żaden magnetofon, chociaż już się zdarzyło, że wysiadły dwa jednocześnie. Na szczęście był trzeci. Tym razem był także czwarty.

Amplifikatornia, czyli zespół wzmacniaczy, przypominała piekarnię. Inżynier Zdzisław Giernalczyk, szef ekipy technicznej, przywiózł z domu wiatraczek i dmuchał na radiator, bo rozgrzewały się do 70 stopni.

Kłopoty z temperaturą miała też szefowa administracji, Teresa Zielińska, bo miała zapewnić dziennikarzom, zasiadającym w rozgrzanych kabinach sprawozdawczych, przypominających saunę, dostatek zimnej wody mineralnej. Bagatela, schłodzić jakieś 200 butelek...

A skoro już sobie plotkujemy, to warto wiedzieć, że na kolacji dla dziennikarzy pojawili się sędziowie i trener Walery Łobanowski. Sędzia główny meczu Itzhak Ben Itzhak z Izraela (cała trójka sędziowska była w Polsce po raz pierwszy i na własny koszt) powiedział, że Polska bardzo mu się podoba, a lubińskim obiektem piłkarskim i sprawnością organizacyjną jest zachwycony. Wykomplementował gospodarzy także trener Łobanowski, który stwierdził, że chciałby jeszcze kiedyś do Lubina przyjechać i rozegrać kolejny mecz.

Sądzę, że nie jest to marzenie bez pokrycia. Zagłębie Lubin udowodniło, że można mu powierzyć organizację każdej ważnej imprezy. I kierownictwo PZPN zechce o tym pamiętać. Dyrektorowi Edmundowi Halamskiemu i wszystkim jego współpracownikom należą się serdeczne gratulacje. I następna wielka impreza.



ZAGŁĘBIE — KAROLAK 0:2!

Arbiter I-ligowego spotkania Ruch — Zagłębie p. Karolak z Łodzi znów dał popis swojej niekompetencji. W sobotnim meczu w Chorzowie dwa razy podyktował problematyczne rzuty karne na korzyść gospodarzy i nie odgwiżdzał „jedenastki” po ewidentnym podcięciu Szewczyka na polu karnym Ruchu.

Pierwsze wykroczenie wydarzyło się za linią 16 m, gdy Wójcik sfaulował napastnika gospodarzy i sędzia powinien podyktować rzut wolny, drugie, gdy napastnik Ruchu Nowak przewrócił się na polu karnym lubinian, zahaczając o leżącego na ziemi Pietrzykowskiego, który chwilę wcześniej oddał piłkę Kujawie.

W przypadku faulu na Szewczyka p. Karolak początkowo wskazał na „jedenastkę” i chciał ukarać jednego z obrońców Ruchu żółtą kartką, ale później zmienił swoją decyzję, sugerując Szewczykowi, iż ten sfingował upadek i... zarządził wykonanie rzutu od bramki.

Warto przy okazji tego meczu przypomnieć podobne zdarzenie w 1987 roku, wówczas Zagłębie gościło w Warszawie, gdzie zmierzyło się w meczu o mistrzostwo I ligi z zespołem Legii. P. Karolak podyktował w czasie tego spotkania rzut karne na korzyść gospodarzy i Legia wygrała 1:0. Skandal wywołany tą decyzją był tak wielki, że Kolegium Sędziów PZPN odsunęło łódzkiego arbitra na jeden rok od prowadzenia I-ligowych spotkań. Widocznie urażony p. Karolak postanowił zemścić się na lubińskim zespole i wykorzystał pierwszą okazję — mecz w Chorzowie!

Mamy nadzieję, iż Kolegium Sędziów ponownie zweryfikuje kwalifikacje p. Karolaka jako arbitra, a także wyciągnie odpowiednie wnioski za wypaczenie wyniku piłkarskiego widowiska.

W pierwszej połowie zdecydowanie lepsi okazali się lubinianie. Ich szybkie, składne ataki kończyły się celnymi strzałami na bramkę Kołodziejczyka, który wykazał się wspaniałym refleksem i jemu zawdzięczać mogą gospodarze, iż nie stracili gola! Na 20 sekund przed zakończeniem pierwszej połowy, po jednym z nielicznych kontrataków za problematyczny faul na Baku, sędzia zarządził rzut karne...

Po zmianie pól w dalszym ciągu uwidaczniała się przewaga lubińskiego zespołu, gra stała się bardzo nerwowa i gospodarze co-

raz częściej faulowali naszych zawodników. Początkowo sędzia nie reagował, później jednak pokazał żółte kartki Wagnerowi i Nowakowi z Ruchu. W 79 minucie, po chwili wahania, łódzki arbiter podyktował drugi rzut karne dla gospodarzy...

Według oceny większości obserwatorów wynik remisowy byłby sprawiedliwy, Zagłębie było w polu wyraźnie lepszym zespołem od mistrza Polski. W akcjach ofensywnych wyróżnili się Godlewski, Szewczyk, Machaj i Zejer.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Bako, Pietrzykowski, Kujawa, Wójcik, Chwaliszewski, Z. Szewczyk, Machaj, Godlewski, Góra (od 60 min. Marciniak), Kudyba (od 71 min. Ciliński), Zejer.

Kolejnym przeciwnikiem Zagłę-

bia będzie w niedzielę warszawska Legia. Wojskowi zawsze są trudnym do pokonania zespołem, w ich składzie jest wielu kadrowców i utalentowanych młodych piłkarzy. Zapowiada się więc bardzo ciekawy i zacięty pojedynek dwóch aktualnie czołowych drużyn naszej I ligi. Sądząc, iż gospodarze wykażą jednak swą wyższość i pokonają groźnych rywali. **Początek meczu o godz. 11.00 na stadionie GOS.**

Legnicka Miedź tylko zremisowała w meczu o mistrzostwo II ligi z zespołem Stali Rzeszów. Rutynowana drużyna gości przyjechała z zamiarem zdobycia jednego punktu i to jej się udało. Po słabej grze, w której gospodarze nie wykorzystali kilku dogodnych sytuacji, uzyskano wynik remisowy 1:1.

Miedź wystąpiła w składzie: Wichlacz, Stacewicz, Walowski, Pisz, Pierończyk, Gajdzis (od 62 min. Wójcik), Muranowicz, Sitko, Michalski, Baziuk, Kochanek.

Kolejną miłą niespodzianką sprawiła swoim sympatykom jedenastka Chrobrego. W meczu wyjazdowym, na trudnym terenie w Czeladzi, wywalczyła 2 pkt., wygrywając z drugą gospodarczy 1:0. Bramkę zdobył w 89 min. Machaj.

Chrobry grał w składzie: Wilczek, Małucki, Król, Wanat, Pietruszko, Skowroński, Machaj, Galka, Bukowski, Sokolowski, Olbiński.

M. MACHNICKI



Kudyba i Zejer w ataku na bramkę przeciwnika.

Fot. Jerzy Kosiński

IMPREZY LEKKOATLETYCZNE W LUBINIE

◆ H. Krieger najlepszy ◆ Mały Maraton Miedzi

Czołowy europejski niotacz kulą **HELMUT KRIEGER** z Chemika Kędzierzyn zdobył główną nagrodę podczas ogólnopolskiego mitingu lekkoatletycznego — **Grand Prix** w Lubinie. Sobotnie zawody na stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia zgromadziły na starcie prawie 190 zawodniczek i zawodników, w tym całą krajową czołową miotacz kulą i dyskiem. Uzyskano wiele wartościowych wyników, mieszczących się na listach najlepszych w kraju. Na duże uznanie zasłużyli dwaj młodzi oszczepnicy lubińskiego Zagłębia **RAJ. MUND KOŁKO** i **IRENEUSZ KARASINSKI**. Wygrał Kołko rezultatem 66,42 przed kolegą klubowym, który uzyskał 61,04. Obaj lubinianie są jeszcze juniorami!

Reprezentant Polski **Helmut Krieger** nie miał problemów z rywalami. Jego wynik — 19,48 m zapewnił mu zdobycie I nagrody i dobre miejsce wśród kulomiotów Starego Kontynentu. Na drugiej pozycji uplasował się **Janusz Gąsowski** z Zawiszy Bydgoszcz rezultatem 18,80, a na trzeciej był mistrz świata **Edward Sarul** z Górnik Zabrze — 17,54. W rzucie dyskiem najlepszy okazał się reprezentant barw narciarskich **Dariusz Juzyszyn** (AZS-AWF Wrocław) — 60,38, 2. **Marek Majchrzak** (Chemik Kędzierzyn) — 57,56, 3.

Dariusz Szymanowski (Górniki Zabrze) — 56,16. Na uwagę zasługują także wyniki uzyskane w biegu kobiet na dystansie 400 m ppł. Wygrała **Beata Knapczyk** z Wawelu Kraków wynikiem 59,22, 2. **Monika Warwicka** (AZS-AWF Wrocław) — 59,62, 3. **Anna Maniecka** (Wawel Kraków) — 60,02.

A oto wyniki pozostałych konkurencji 800 m kobiet — 1. **Dorota Makowska** (Legia Warszawa) — 2:07,68, 2. **Anna Brzezińska** (Technik Komorno) — 2:10,27, 400 m — 1. **Elżbieta Kilińska** (Chemik Kędzierzyn) — 53,25, skok w dal — 1. **Małgorzata Lisowska** (Górniki Wałbrzych) — 6,00 m, rzut oszczepem — **Elżbieta Lisiak** (AZS-AWF Warszawa) — 48,24, 100 m — 1. **Małgorzata Kowalczyk** (Zagłębie Lubin) — 12,80.

Mężczyźni: rzut dyskiem — 1. **Dariusz Juzyszyn** — 60,38, 100 m — 1. **Dariusz Krakowski** (Hutnik Kraków) — 10,71, 200 m — 1. **Maciej Leszczyński** (Warszawianka) — 21,54, 800 m — 1. **Mariusz Ługowski** (Gwardia Warszawa) — 1:50,33, 2. **Waldemar Glinka** (AZS-AWF Wrocław) — 1:50,36. W głównym biegu mitingu na dystansie 5 km zwyciężył **Leszek Beblo** z Oleśniczanki — 14:20,43 przed **Wiesławem Bereszką** (Zawisza Bydgoszcz) — 14:20,24.

Według punktacji wielobojowej

zwycięzcą lubińskiego mitingu okazał się **Helmut Krieger**, który wyprzedził wrocławskiego dyskobolę **Juzyszyną**.

Bardzo interesujący przebieg miał również Mały Maraton Miedzi. Na starcie stanęło 87 zawodniczek i zawodników z całego kraju. Na mecie 20-kilometrowej trasy ulicami Lubina m.in. osiedli Przylesie i Polne, pierwszy zameldował się zawodnik radziecki **N. Gojenko** (PGWAR) w czasie 1:16,07 wyprzedzając o 5 sekund **Pawła Szymkowiaka** (Legnica), **Jana Jaskiewiczę** (TKKF Jelenia Góra). Następne miejsca zajęli: **Władysław Jasiński** (ZBK Lubin) — 1:16,15, **Wiesław Oleśiewicz** (Białystok) — 1:18,52, **Wiesław Kolbuc** (Wrocław), **Jan Kurzeja** (ZG „Polkowice”), **Zdzisław Lipowski** (HM „Legnica”).

A oto najlepsi w poszczególnych grupach wiekowych: od 16 do 29 lat — 1. **Paweł Szymkowiak**, 2. **Jan Jaskiewicz**, 3. **Wiesław Kolbuc**, od 30 do 39 — 1. **N. Gojenko**, 2. **Władysław Jasiński**, 3. **Janusz Strojczycki**, 40–49 — 1. **Wiesław Oleśiewicz**, 2. **Zdzisław Ziborski**, 3. **Władysław Malinowski**, 50–59 lat — 1. **Karol Chwastek**, 2. **Cezary Tomczyk**, 3. **Leon Garbaciak** (Lubin). Powyżej 60 lat — **Jan Malicki** z Wrocławia, który był równocześnie najstarszym maratończy-

kiem. Najmłodszym zaś uczestnikiem biegu był **Piotr Aschenbrenner** — syn znanego działacza i szkoleniowca.

Obie imprezy zostały starannie przygotowane i przeprowadzone przez działaczy sekcji i.a. lubińskiego Zagłębia oraz pracowników OSiR.

Sobotnie zawody miały bardzo uroczystą oprawę — otwarcia dokonał prezydent Lubina **dr Ryszard Maraszek** w asyście dyr. KGHM ds. pracowniczych mgr. **Edwarda Rippela**.

27 bm. odbył się w Polkowicach III Ogólnopolski Bieg Przelajowy o puchar dyrektora OSiR. W klasyfikacji generalnej zwyciężył zawodnik radziecki **Nikolaj Gajenko**, przed **Władysławem Jasińskim** i **Markiem Stefańczukiem** (obaj z Lubina).

Wśród kobiet najlepsza była **Nadieżda Gajenko**.

Mach.



JUŻ WKRÓTCE...

Na szlakach turystycznych Sudetów Zachodnich i ich Przedgórze w dniach 22-24 września odbędzie się tegoroczny, dwudziesty już ogólnopolski rajd górski górników i hutników miedzi. Organizatorami tej imprezy są: Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, Federacja Związków Zawodowych Górników i Zarząd Oddziału PTTK w Lubinie. Weźmie w niej udział ok. 800 pracowników z rodzinami z zakładów KGHM i najprawdopodobniej kilku górnośląskich kopalń węgla kamiennego. Meta rajdu znajdować się będzie na dziedzińcu starego, piastowskiego zamku Grodziec, w którego scenarii odbędzie się wiele atrakcyjnych imprez towarzyszących i konkursów.



Plamy, plamy. Zwłaszcza latem, a więc z lodów, owoców, traw — są szczególnie łatwe do „złapania”. Tym bardziej widoczne, że jak na złość usadawiają się najchętniej na jasnej bluzce, spódnicy czy białych spodniach. Plamy po lodach śmietankowych na tkaninach wełnianych i czysto jedwabnych



ZUPA KALAFIOROWA

1 kalafior, 5 dkg masła, 5 dkg maki, 1 żółtko, 5 kromek bułki wrocławskiej, sól. Kalafior dokładnie umyć, włożyć na kilka minut do zimnej wody z dodatkiem 1 łyżki octu. Wyjąć, kwiat



Mówi się, że przedpokój wraz z łazienką stanowi wizytówkę naszego mieszkania. Przedpokój jest tym pomieszczeniem, do którego wchodzi się najpierw i które choćby z tego powodu jest wizytówką, sygnalizuje klimat całego mieszkania. Dlatego warto zadbać o jego staranne urządzenie. Warto po-



NOWOŚCI WYDAWNICZE

Naszych czytelników zainteresują na pewno nowości Wydawnictwa Komunikacji. Są wśród nich pozycje zarówno przydatne na co dzień, jak i godne umieszczenia na półce domowej biblioteczki, a do których sięga się nie raz i nie dwa.

Sam naprawiam samochód — waz 21072 — Jeznacki, T. Kołodziejczak. Zawiera dane tech-

Zgłoszenia do rajdu przyjmowane będą do 16. września przez Zarząd Oddziału PTTK w Lubinie, pl. Wolności 11, tel. 44-21-22. Wpisowe na rajd wynosi 2000 złotych dla członków PTTK i młodzieży szkolnej oraz 2500 złotych dla pozostałych. Wpłacić je można bezpośrednio w biurze ZO PTTK lub na konto tegoż w Banku Spółdzielczym w Lubinie nr 939182-299-132.

Komandorem rajdu wyznaczono znanego działacza turystycznego z Zakładów Górniczych „Lubin” — Ryszarda Kuca.

Dla uczestników rajdu przygotowano 16 tras. Oto one:
Trasa I — 3-dniowa. Michałowice — Schronisko Pod-Labskim Szczytem (nocleg) — Rozdroże pod Wielkim Szysakiem — Przełęcz Karkonoska — Strzecha Akademicka (nocleg) — Polana Br. Czecha — Bierutówce. Kierownik trasy — Zofia Grzegorek.

Trasa II — 3-dniowa. Bardo Śląskie — Kłodzka Góra — Kłodzko (nocleg) — Radochów — Jaskinia Radochowska — Ptasznik — Przełęcz Kłodzka (dojazd do Kłodzka i nocleg) —

Złotyryja — Nowa Wieś Grodziska — Grodziec. Kierownik trasy — Stefan Walowski.

Trasa III — 2,5-dniowa. Świeradów (nocleg) — Stóg Izerski — Czarniawa — Leśna (nocleg) — Czocho — Złotniki. Kierownik trasy — Małgorzata Baranowska.

Trasa IV — 2,5-dniowa. Forty — Srebrna Góra (nocleg) — Przełęcz Wąlborska — Zygmuntołka (nocleg) — Wielka Sowa — Przełęcz Wallmska. Kierownik trasy — Tadeusz Filipek.

Trasa V — 2,5-dniowa. Kowary — Czartak (nocleg) — Wołek — Janowice Wielkie — Bołczów — Szwałczarka (nocleg) — Karpniki — Mysławowice. Kierownik trasy — Edward Fluder.

Trasa VI — 2,5-dniowa. Karłowice — Gryfów Śląski (nocleg) — Oleszna — Płoczek Górny — Lwówek (nocleg) — Pieszków — Nowa Wieś Grodziska. Kierownik trasy — Bogdan Karabonowicz.

Trasa VII — 2-dniowa. Wleń — Marczów — Cisowy Gaj — Lwówek (nocleg) — Pieszków — Czapla — Nowa Wieś Grodziska. Kierownik trasy — Aleksandra Dąbrowska.

Trasa VIII — 2-dniowa. Jordanów — Winna Góra — Wzgórze Olszańskie — Przełęcz Tabadla — Śleza (nocleg) — Sobótka. Kierownik trasy — Ryszard Delażyk.

Trasa IX — 2-dniowa. Szklarska Po-

łęba — Przednia Kopa — Stóg Izerski (nocleg) — Świeradów — Zającznik — Czarniawa. Kierownik trasy — Stefan Dycko.

Trasa X — 2-dniowa. Myślibórz — Młynik — Stanisławów — Złotyryja (nocleg) — Wilcza Góra — Jerzmanice. Kierownik trasy — Jan Filipek.

Trasa XI — 2-dniowa. Wleń — Marczów (nocleg) — Ostřizka — Grodziec. Kierownik trasy — Henryk Florna.

Trasa XII — 2-dniowa. Janowice Wielkie — Różanka — Turzec — Zeleznik — Wojcieszków (nocleg) — Baranec — Przełęcz Komarnicka. Kierownik trasy — Stanisław Jaworski.

Trasa XIII — 2-dniowa. Gryfów — Nagorze — Płoczek — Lwówek (nocleg) — Płakowice — Zbytniów — Szadzirow — Grodziec. Kierownik trasy — Kazimierz Kossakowski.

Trasa XIV — 2-dniowa. Bozków — Okrąglik — Swiny — Radogost — Myślibórz (nocleg) — Myślibórz — Czartowska Skala — Pomocne. Kierownik trasy — Grażyna Mazur.

Trasa XV — 2-dniowa. Jelenia Góra — Siedlęcin — Pilchowice (nocleg) — Klecza — Wleń. Kierownik trasy — Stanisław Zenker.

Trasa XVI — dowolna.

Jak informują organizatorzy — trasy mogą ulec drobnym korektom.

tamponujemy szmatką zwilżoną benzyną ekstrakcyjną i obficie posypujemy talkiem. Na tkaninach z włókna syntetycznego plamy zapieramy w letniej mydlanej wodzie i starannie płuczemy. Na tkaninach lnianych i bawełnianych plamy tamponujemy benzyną ekstrakcyjną, a gdyby ten zabieg nie dał rezultatu, nacieramy plamę odrobiną gliceryny i natychmiast splukujemy letnią wodą. Jeśli splamiona była biała tkanina, plamę możemy usunąć mieszaniną spirytusu denaturowanego i wody, użytych w równych proporcjach, a na zakończenie obficie splukać.

Plamy po lodach owocowych na tkaninach z włókna syntetycznego wystarczy splukać letnią, mydłą wodą (zimną). Na innych tkaninach plamę najlepiej splukać letnią, mydłą wodą, a następnie zimną i czystą wodą. Sok ze świeżej trawy i kwiatów szybko wsłuka w tkaninę i dlatego, czyszcimy te plamy jak najszybciej. Jeśli splamiona została odzież wełniana — plamy przecieramy czystym alkoholem lekko podgrzanym w kąpiel wodnej. Można też natrzeć plamę mieszaniną gliceryny i surowego białka w proporcji 1:2 (dwa razy tyle białka co glicery-

ny) i obficie splukać wodą. Jeśli została splamiona odzież z białego lnu, zanurzamy splamione miejsce w gorącej wodzie z dodatkiem sody oczyszczonej i pocieramy mydłem toaletowym. Płuczemy letnią wodą. Plamę na białej bawełnie pocieramy mieszaniną zsiadłego mleka i wody utlenionej, użytych w równych ilościach. Jeśli splamiona została odzież z kolorowej bawełny i lnu — plamy zmywamy wodą z dodatkiem odrobiny amoniaku, tamponujemy czystym alkoholem i splukujemy czystą wodą.

podzielić na różyczki i ugotować w osolonej wodzie. Zachować kilka ugotowanych różyczek, a resztę przetrzeć przez sito. Rozprowadzić wywarem i zagotować. Przed podaniem dodać roztrzone żółtko, masło i pozostałe części kalafiora. Podać z grzankami.

CUKINIA PASTERYZOWANA NA SAŁATKĘ

1 kg młodych cukini, 1 łyżka gorczycy, 1 główka czosnku, sok z cytryny lub kwas cytrynowy (1 dag), sól, pieprz, listek lauro-

wy. Owoce cukini umyć, skrajać końce. Pokroić w drobną kostkę. Zagotować około 1,5 szklanki wody z dodatkiem kwasu cytrynowego, gorczycy, soli, pieprzu (pół łyżeczki), listka laurowego. Do wrzącego płynu wsypać cukinię i gotować bez przykrycia 5-7 minut. Dodać drobno posiekany czosnek. Gorący przetwór włożyć w wygotowane niewielkie słoiki i zamknąć również wygotowanymi nakrętkami. Wstawić do garnka z wodą podgrzaną do temperatury zawartości słoików. Podgrzać do

90 stopni C i w takiej temperaturze utrzymywać przez 20 minut. Wyjąć słoiki z wody, ostudzić. Przechowywać w chłodnym, ciemnym miejscu. Wykorzystywać jako dodatek do sałatek warzywnych lub przyrządzić sałatkę z dodatkiem cebuli, czosnku, zielonej pietruszki i oleju, przyprawiając solą, cukrem i pieprzem. Podawać po oziębieniu. Według podanego przepisu można także konserwować kabaczki i patisony, które po obraniu ze skórki należy przekrawać i starannie oczyścić z pestek.

starać się, by nie był to skład zabłoconych butów, nieporządnie klebiących się płaszczy oraz porzuconych torebek, kapeluszy, dziecięcych zabawek. Nawet w zupełnie małym przedpokoju można pokusić się o wprowadzenie pewnego ład. Można wydzielić miejsce na proste półki, kilka zamykanych pojemników na rzeczy, które powinny być raczej ukryte, zawiesić niezbędne lustro. Bardzo dobrym rozwiązaniem może być drewniana rama, a raczej dwie ramy zawieszone obok siebie na całej szerokości ściany. W jednej — powiesimy lustro, w następnej

— wyłożonej listewkami drewnianymi — umieścimy kołeczki na płaszcze, torebki itp. Powinny być one przybite na różnych wysokościach, aby i najmniejszy domownik mógł sam powiesić swoją kurtkę, bez pomocy mamy. Obie te drewniane ramy powinna zwinąć szeroka na około 35 cm półka, na której również można położyć rzeczy, najlepiej te rzadziej używane, a także podręczne torby. Na takiej samej półce umieszczonej nad podłogą można położyć siatki na zakupy, buty itp. Tę półkę najefektywniej dałoby się wykorzystać zabudowując ją

Umieścimy w niej wówczas wszystkie niezbędne rzeczy — mniej może dekoracyjne, ale niezbędne. Drzwi zrobimy przesuwane, będą łatwiejsze do zrobienia i zajmą mniej miejsca w ciasnym przedpokoju niż otwierane. Ilość takich ram można oczywiście mnożyć zależnie od wielkości przedpokoju. Są one bardzo funkcjonalne, wprowadzają ład i jakiś wspólny, łączący całość element. Są też łatwe do sporządzenia domowym sposobem.

cyklu „Spróbujmy sami”, który jest poświęcony prostym sposobom określania stanu technicznego samochodu bez używania specjalistycznej aparatury diagnostycznej, a jedynie na podstawie odgłosów pracy silnika, koloru gazów spalinyowych czy nawet zapachu oleju. W drugiej części zeszytu prezentowane są metody oceny „kondycji” pojazdu przy użyciu podstawowych przyrządów pomiaro-

wych dostępnych kierowcom amatorom. 46 str., 180 zł.

W moim samochodzie — gaźnik — K. Trzeciak. W popularny i zwiezły sposób książka omawia budowę i działanie gaźnika, a także jego poszczególnych układów. Zawiera szczegółowy opis regulacji i napraw gaźnika oraz tablicę niedomagań, ich wpływ na działanie silnika oraz sposoby ich usuwania. 156 str., 650 zł.

Koledze JERZEMU KASPERSKIEMU

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

S Y N A

s k l a d a

NSZZ Pracowników ZG „Sieroszowice”

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-08-31

9.00 Kino telefilm: „Złote pantofelki”, cz. 2.
10.15 Teleexpress.
17.30 „Daleki dystans” — film prod. TP.
18.25 „Stary Sandomierz” — film dokumentalny.
18.50 Bez granic.
19.00 Dobranoc.
19.00 „Teraz”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Apel poległych i uroczysta odprowadza wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza.
21.00 Kroniki PAT — „Tak było...”.
21.15 „Policjanci z Miami” — „Bagna” — serial kryminalny prod. USA.
22.00 „Pegaz”.
22.50 Studio sport.

PROGRAM II
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wierność” — film dokumentalny.
19.00 Leonard Bernstein w Warszawie.
20.00 Studio sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Spotkanie z Ewą Pape.
22.00 „Ucieczka z Sobiboru”, cz. 2 — film fab. prod. angielskiej.

PIĄTEK — 1989-09-01
17.15 Teleexpress.
17.30 „Czerni i biel” — film dokumentalny.

18.05 Studio sport.
18.30 Dobranoc.
18.55 Dzień modlitwy o pokój.
20.45 Dziennik telewizyjny.
21.15 „1 września 1939 — Warszawa” — koncert poświęcony 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

PROGRAM II
18.00 Program lokalny.
18.30 „Gra złudzeń” — wojkowy program dokumentalny.
19.30 Dookoła świata.
20.00 „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „A lato było piękne tego roku” — II wojna światowa w filmie polskim.

SOBOTA — 1989-09-02
9.00 Kino telefilm: „Przygody dobrodusznego smoka” — serial prod. węgierskiej; „Siedem życzeń” (7) — serial TP.
11.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Kreta króla Minosa” — film dokumentalny.
12.35 „Służewicka rewia” — wystawa zwierząt hodowlanych.
13.15 Telewizyjny Teatr Prozy — Zofia Nałkowska: „O tożsamość twórcy”.
14.10 Akademia filmowa.

WURÓŻBY SPOD MIEDZIKA

● **BARAN (21 III — 18 IV)** — Dobre perspektywy, ale trudno będzie wykluczyć również denerwujące sytuacje. Sprawy serca układać się będą pomyślnie. Dojdzie też prawdopodobnie w tych dniach do spotkania, które okaże się ważne dla twoich dalszych planów.

● **BYK (19 IV — 20 V)** — Od twojej postawy i przedsiębiorczości będzie wiele zależeć. Weź się w garść. Są szanse na bardzo interesujące układy, ale wszystko zależeć będzie od twojej postawy. Nie rezygnuj z zaproszenia na dużą imprezę.

● **BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI)** — Sporo będzie się działo. Potrafisz jednak dotrzeć kroku najsporniejszym. Nie zalamuj się niepowodzeniami, są nie do uniknięcia. Jednak gwiazdy ci sprzykają. Wkrótce miła niespodzianka.

● **RAK (23 VI — 22 VII)** — Precyzyjne działania doprowadzą do zdecydowanej poprawy w finansach. W życiu osobistym zapowiedź interesujących kontaktów, w uczuciach stabilizacja.

● **LEW (23 VII — 22 VIII)** — Nie najlepszy nastrój. Czy nie wymagasz zbyt wiele od siebie? Zwróć uwagę na jaśniejsze strony życia, małe radości, a chandra minie. Koniecznie idź na zapowiadane spotkanie w zaprzyjaźnionym gronie.

● **PANNA (23 VIII — 22 IX)** — Wyrażna poprawa w pracy. Dopływ energii i zapału zapowiadane znakomite efekty. W życiu o-

14.35 Śmak życia.
15.20 „Pan Anatol szuka miliona” — film fab. prod. polskiej.
16.35 Losowanie Dużego Lotka.
16.45 Premie i premiery — Nasi goście, nasze przeboje.
17.15 Teleexpress.
17.30 Portrety: „Jak orły zwycięskie” — film dokumentalny o generale Stanisławie Sosabowskim.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Akademia filmowa: „Lawrence z Arabii” — film fab. prod. angielskiej.
23.20 Teatr telewizji — Jarosław Haśki: „Spotkania ze Szewjkim” (7).
23.30 Telewizyjny przegląd sportowy.
24.00 Telegazeta.

PROGRAM II
0.05 Kino sensacji: „Inspektor Taggart” (1) — „Wampir z Glasgow” — film fab. prod. angielskiej.

14.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących.
14.25 Telewizyjny koncert życzeń.
15.00 „Zwierzęta świata” — film przyrodniczy prod. USA.
16.25 Spektrum.
16.45 „Orly” — A. G. Bell — serial animowany prod. japońskiej.
19.05 Meandry architektury — „Ruiny”.
19.25 „Trzy ołtarze” — cz. 1 — film dokumentalny.
19.50 „Legendy filmu” — Gregory Peck.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Spotkanie z Andrzejem Kurylowiczem i Wandą Warską.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport.
22.25 „Dziwięciu gniewnych ludzi” — recenzje filmowe.
23.20 „Chateaufallion” (17) — serial prod. francuskiej.

NIEDZIELA — 1989-09-03

9.00 Kino telefilm: „Tajemnica starego zamku” — film fab. prod. austriackiej.
10.35 „Ludy Ziemi” (7) — serial dokumentalny prod. hiszpańskiej.
11.35 „Służewicka rewia” — wystawa zwierząt hodowlanych.
12.15 Telewizyjny koncert życzeń.
13.00 Marek Sierocki zaprasza.
13.30 Teatr dla dzieci — Alan Alexander Milne: „Dawno, dawno temu”, cz. 1.
14.35 Fotomagazyn „Powiększenie”.

sobistym — wyjaśnią się nieporozumienia i zapanuje zgoda.

● **WAGA (23 IX — 22 X)** — Nowe inicjatywy i duża odpowiedzialność. Będą też niespodziewani goście z daleka i interesująca oferta. Ale będą też spore wydatki. Zastanów się, czy naprawdę wszystkie są konieczne?

● **SKORPION (23 X — 22 XI)** — Kieruj się rozumem, a nie emocjami. Unikaj plotek i zawiści, a życie okaże się mniej skomplikowane i pogodniejsze. Przypadkowe spotkanie z przyjaciółmi okaże się bardzo interesujące i warte zacieśnienia tych znajomości.

● **STRZELEC (23 XI — 21 XII)** — Bardzo dobre dni. W pracy realizacja projektu, na którym ci zależy. W sprawach osobistych — idealne porozumienie. Spotkanie w gronie dawno nie widzianych, a bliskich osób, będzie bardzo obojętne.

● **KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)** — Zmienne nastroje, trochę nieporozumień, trochę plotek. Nie daj się wciągnąć w te gierki. Na poprawę nastroju wpłynie powodzenie w sprawach serca. W pracy — więcej dyspozycyjności, i więcej optymizmu! Wkrótce miła niespodzianka.

● **WODNIK (21 I — 18 II)** — Dni bardzo urozmaicone, udane. Nie obejdzie się kuszące propozycje. Podejmij wszelkie decyzje po namyśle. Nie emocjonuj się zbyt. I nie wierz w plotki.

● **RYBY (19 II — 20 III)** — Możesz liczyć na powodzenie, a także na pojawienie się ciekawych, korzystnych perspektyw. Interesująca propozycja zawodowa. Choć będzie się to wiązać z ryzykiem — nie odrzucaj. Wkrótce miłe spotkanie.

14.55 „Pieprz i wanilia” — „Nieznany kraj”.
15.40 „Panna dziedziczka” (16) — serial prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Tupolek, czyli nasze meństwo” — widowisko rozrywkowe.
18.40 „Antena”.
19.00 Wieczór z...
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Klan” (1) — serial kryminalny prod. francuskiej.
21.00 7 dni — świat.
21.30 Sportowa niedziela.
22.10 Premiery po latach: „Między życiem a teorią” — film dokumentalny.
22.45 Telegazeta.

PROGRAM II
10.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.50 Film dla niesłyszących: „Klan” (1) — serial kryminalny.
11.45 „Spożycie na Wrzesień” — film dokumentalny.
13.00 Lokalny koncert życzeń.
13.25 „Jutro poniedziałek”.
13.55 Powitanie.
14.00 Polska Kronika Filmowa.
14.10 100 pytań do...
14.50 Aktualności kulturalne.
15.05 „Polacy” — film dokumentalny.
15.55 „Być tutaj” — gawęda Wiktora Zina.

16.10 Kino-Oko.
16.45 Studio sport.
17.30 „Blizny świata”.
19.00 Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wrocławia Cantans”.
20.00 Studio sport.
20.45 „Wrzesień 39” — wiersze i pieśni z pierwszych miesięcy wojny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (1) — serial prod. USA.

PONIEDZIAŁEK — 1989-09-04
17.15 Teleexpress.
17.30 „Pożegnanie wakacji” — X Dziecięcy Festiwal Piosenki i Tańca w Koninie.

18.30 Laboratorium.
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Gorące linie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Teatr telewizji — Adolf Nowaczyński: „Cyganeria warszawska”.
22.15 Kroniki PAT — „Tak było...”.

PROGRAM II
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Czarno na białym” — przegląd polskich kronik filmowych.
19.00 Jerzy Jarosik i jego goście.
19.30 „Dni Korei” — reportaż.
20.00 Teletrans.
20.30 Osadźmy sami.
21.15 Rozmowy o cierpieniu.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Gombrowicz, albo uwiedzenie” — film dok. prod. argentyńskiej.

CO GDZIE KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

— spektakl pt. „Bambuko” w dniu 6 września o godz. 10 i 12.30.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — 30-31 — „Kogel mogel” (pol.), „Podefrzany” (USA), Zodiak — 2-3.09 — „Pluton” (USA).

LEGNICA — Ognisko — 31 bm. — do 6.09 — „Ludzie koty” (USA), 3.09 — „Cudowne dziecko” (pol.); video — 31 bm. „Rajska jabłoń” (pol.), 4-6.09 — „Akademia policyjna II” (USA).

Piast — 31.09-6.09 — „Pożegnanie z Afryką” (USA), „Niesamowity jeździec” (USA).

LUBIN — Muza — 31.09-4.09 — „Rambo 1” (USA), 6.09 — „Konsul” (pol.), „Kleks w Kosmosie” (pol.); poranki w niedziele o godz. 11, DKF — we wtorki o godz. 18; Polonia — 31.09-3.09 — „Zaginiona księżniczka” (czech.), „W imię przyjaźni” (franc.).

POLKOWICE — Skarbnik — 31.09-4.09 — „Narzeczona księcia z Krainy Soli” (czech.), „Akt zemsty” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW **MUZEUM**

— ekspozycje stałe: „Muzeum Odry”, „Dzieje miasta i Księstwa Głogowskiego”, „Narzędzia wymiaru sprawiedliwości”, „Cywilizacja w anatolijskiej fotografii” — wystawa turecka.

LUBIN **KMPK**

— przypomina że tylko do 4 września można zapisać się na kursy języków obcych: angielskiego, francuskiego.

23.30 Władysław Cantans '89” — relacje, komentarze, opinie.

WTOREK — 1989-09-05

16.30 „Banda Rudego Pajaka” (2).
17.00 Studio sport — mecz piłki nożnej Polska — Grecja.

Ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu).

18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.

19.10 Od A do Z — „S” — jak spółka.

19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Gdańsk '39” (4 — ostat.) — serial TP.

21.05 Kroniki PAT — „Tak było...”.
21.20 Program publicystyczny.
21.50 Program rozrywkowy.
22.20 Studio „Solidarność”.

PROGRAM II
17.30 Polskie ogrody zoologiczne.

18.00 Program lokalny.
18.30 Komedia po polsku.
19.30 „Bliźni nieba”.

20.00 Za chwilę dalszy ciąg programu.

21.00 „W kręgu sztuki” — film dokumentalny.

21.30 Panorama dnia.
21.45 „W potrzasku” — film fab.

ŚRODA — 1989-09-06
16.20 Losowanie Express i Super Lotka.

16.25 Dla dzieci: „Wakacyjne wspomnienia”.

16.45 „Banda Rudego Pajaka” (3) — serial prod. polskiej.

17.15 Teleexpress.
17.30 Spożycie.

18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy.

18.20 Dawniej niż wczoraj.

18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.

19.10 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.

20.00 Studio sport — eliminacje mistrzostw świata: Szwecja — Anglia.

Ok. 20.45 Kroniki PAT — „Tak było...”.

21.50 Raport.
22.20 „Złota Tarka” '89.

PROGRAM II
17.30 „ABC” — teleturniej językowy.

18.00 Program lokalny.
18.30 „Cnotliwa Mungaja” — czyli wojna pomarańczowa.

20.00 „Akcja open” — film fab. prod. francuskiej.

21.00 Ze wszystkich stron.
21.30 Panorama dnia.
21.50 „W labiryncie” (36) — serial TP.

22.15 Telewizja nocą.

OGŁOSZENIA

ZAKŁAD Rzemieślniczy Kotlarstwo i Ślusarstwo Krzeczyn Wielki 42, zatrudni spawaczy. Bardzo dobre warunki płacowe. 1268-p

go. i niemieckiego. Informacje, tel. 44-10-07, 44-25-02.

MGDK

— zaprasza na wystawę: od 1.09 — prac fotograficznych „Wspomnienia z wakacji”, plakatów filmowych „Nowości ekranu”, od 4.09 prac malar- skich Henryka Klauzela „Barwy jesie- ni”;

— wznowia powakacyjną działalność sekcji fotograficznej — w środy i piątki g. 17, szachowej — we wtorki i piątki g. 17, turystycznej — w czwartki g. 17, brydżowej — we wtorki, środy i czwartki g. 18;

— ogłasza nabór do Męskiego Chóru Górnicego, próby odbywają się we wtorki i czwartki o g. 17.

„NASZA CHATA”

— ogłasza zapisy na kurs języka niemieckiego dla dzieci, młodzieży i do- rosłych, codziennie w klubie od godz. 8 do 15, tel. 44-43-12. Zajęcia odbywać się będą od września w środy i piątki w godz. 17-19. Roczna odpłatność — 45 000 zł.

CHOJNÓW

MUZEUM REGIONALNE

— ekspozycja grafiki Mieczysława Steca pn. „Turystyczne spotkania z architekturą”;

ZŁOTORYJA

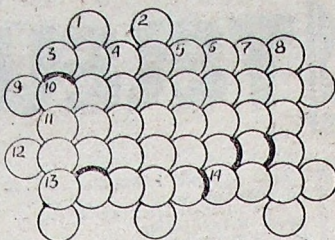
MUZEUM ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

— od 1 września czynna będzie wy- stawa znaczków pocztowych, tematycz- nie związana z wybuchem II wojny światowej. Obejrzeć będzie można znaczki z okresu Generalnej Guberni, wizerunki miast polskich z niemieckim nadrukami i inne ciekawostki filate- listyczne.



Nr 35 (284)

KRZYŻÓWKĄ

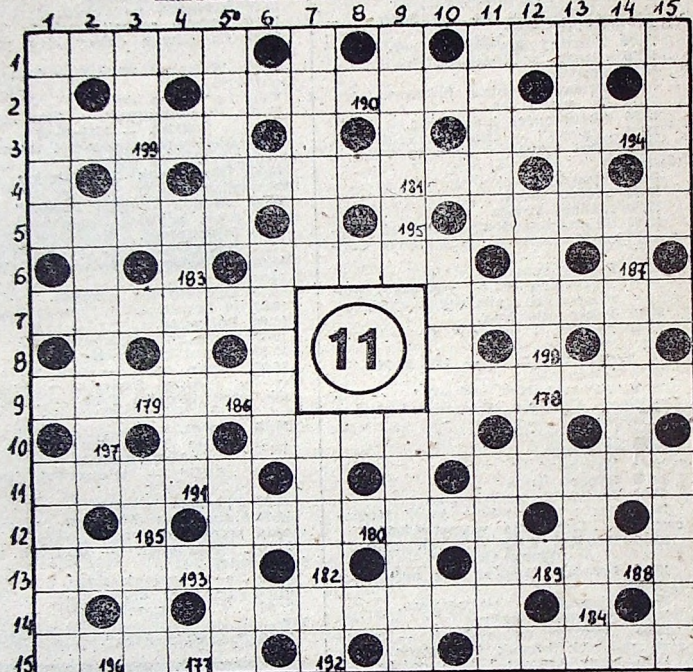


Poziomo:
3) statek do badań podwodnych, 9) przykrycie dachem, 11) urządzenie do golenia, 12) w zupie, 13) bogini lasów, 14) zdarzenie, zjawisko.

Pionowo:
1) naprowadza samolot, 2) sprzedaż alkoholu na wynos, 4) zajęcie morskie, 5) fragment toru, 6) kelmia lub juta afrykańska, 7) kłama spinająca mury, 8) kłapa, 10) autor powieści „Kakao”.

MARIAN JAWORSKI

KRZYŻÓWKĄ KONKURSOWĄ NR 11



Litery z krótkich ponumerowanych ułożone od 177 do 199 stanowią ostatnią część hasła — imię i nazwisko autora oraz tytuł wiersza — całość prosimy nadesłać na adres redakcji do 15 września 1989 r. Wśród trafnych odpowiedzi rozlosujemy cenne nagrody ufundowane przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Lista nagrodzonych zamieszczona zostanie na naszych łamach.

Poziomo:

1) uciekinier • kabłąk, 2) żywna gleba, 3) część elektromagnesu • do polowania ryb, 4) balast, ciężar, 5) zielen na łące • część żółądka przeżuwacza, 6) wart Paca, 7) wstęga • jednostka harcerska, 8) np. sosna • spławik, 10) szrama, rysa, 11) brat ojca

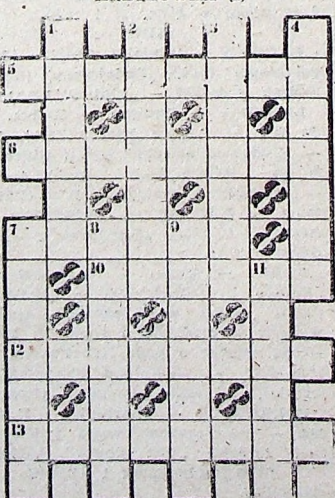
• arlekin, 12) stopień oficerski w marynarce, 13) świnka trwa • wysokie oznaczenie, 14) pajęczak z rzędu roztoczy, 15) brawa za pieniądze • elektroda.

Pionowo:

1) pomoc z powietrza • owoc fasoli, 2) rozróż, rozłam, 3) obraz prawosławnych • np. Wisła, 4) bezdroża, 5) potocznie ręka • sdep z mięsem, 6) wzniosłość wypowiedzi, 7) orędzie, 8) głaz, 9) planeta ludzi • pomór, 10) baranica, 11) rodzaj tarczy rycerskiej • część sań, 12) ekspozycja, 13) człon • środek atomu, 14) napinana w łuku, 15) prymitywny pędzel • siostra syna.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

KRZYŻÓWKĄ (2)



Poziomo:

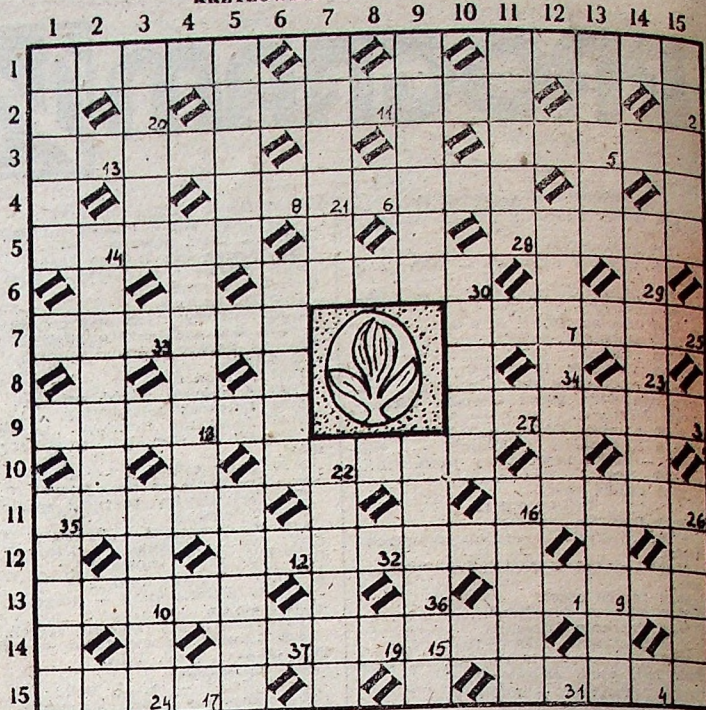
5) roślina akwariowa, 6) chroniona roślina tatrzańska, 7) chabeta, 10) uchatka, 12) roślina zielna lub krzew z rodziny motylkowatych, 13) krewniak aligatora.

Pionowo:

1) młode wino, 2) amarant, 3) chodnik, 4) do odgadnięcia, 7) dział mechaniki, 8) mieszać, 9) nos i przy pogodzie, 10) gaz musztardowy.

RYSZARD ŁOBOS

KRZYŻÓWKĄ Z KROKUSEM NR 1



Litery z krótkich ponumerowanych, ułożone od 1 do 37, utworzą rozwiązanie, które należy nadesłać na adres Legnickiego Klubu Szaradzystów „Anagram” w Legnicy, ul. Bankowa 1a w terminie dni 10. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Legnicy.

Poziomo:

1) azjatycko-afrykański ssak • wewnątrz kości, 2) obrońca sądowy, 3) Krynica • tani zegarek z NRD, 4) okupant, 5) zabezpiecza ono • mięsień-żuchwy, 6) konkurencja narciarska, 7) tucznik • pieniądze, 9) pikieta • gatunek ptaka, 10) motyl nocny, 11) prowizoryczny budynek •

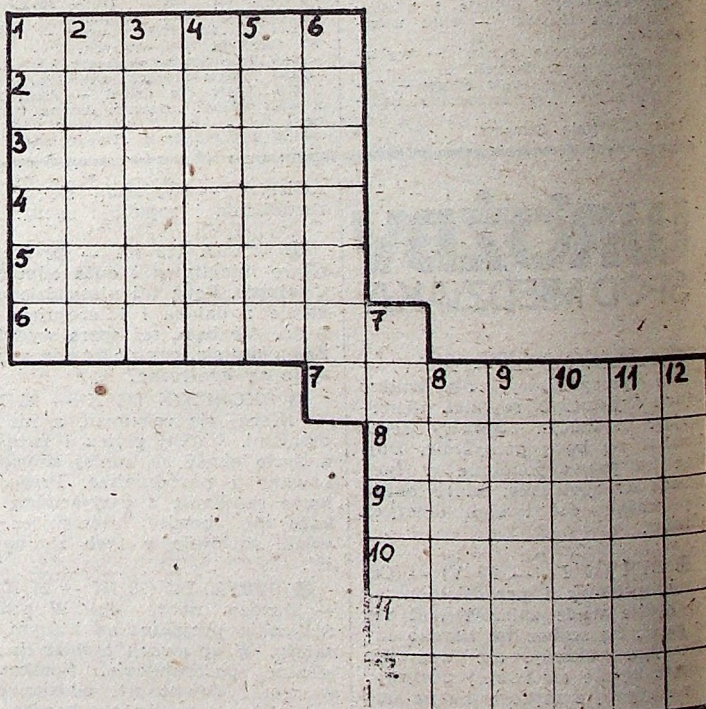
lennik, 12) potok, strumyk, 13) w niej pasta do zębów • atak lotniczy, 14) drzewo iglaste z rodziny cyprysowatych, 15) wierzchnie okrycie górali • denuncjacja.

Pionowo:

1) odgłos tłuczonej szyby • duży, potężny bat, 2) płaski teren, 3) jama, wyłobienie • wrzask, rwetes, 4) niedbale wykonany przedmiot, 5) włośnicy • uroda, 6) zasób, 7) biathlon • rodzaj nuty, 9) ściąganie się włókien mięśniowych • samiec kozy, 10) ocena niedostateczna w szkole, 11) war-ta • metal uszlachetniający stal, 12) imię żeńskie, 13) owad, który zaził na psy, • bawialnia, 14) kwaśny owoc południowy, 15) kobyła • kwiat poświęcony Izydzie.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

KWADRAT MAGICZNY ŁĄCZONY

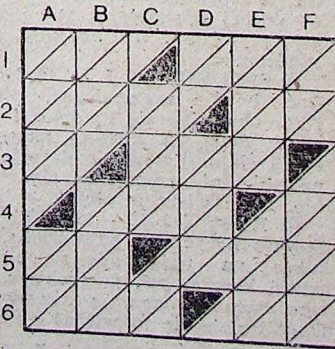


1) podstawka pod filiżankę, 2) polowa lub pantoflowa, 3) końska dolegliwość, 4) drewniana część obwodu koła wozowego, 5) alkohol etylowy, 6) członek kościoła podległego papieżowi,

7) eunuch, 8) interes, 9) trójkąt, 10) hycel, 11) zepsucie się maszyny, 12) człowiek-malpa.

MARIUSZ GÓRALSKI

KRZYŻÓWKĄ MOZAIKOWĄ



Poziomo:

1) pożywny napój mleczny • warta na statku, 2) np. asparagus • poprzedza karę, 3) himalajski pasterzec • wielka szpilka, 4) „czarna owca” • mniszka buddyjska, 5) miasto w Chile • poręczyciel, 6) mowa środowiskowa • chryja, awantura.

Pionowo:

A) maść konia • masonska, B) pnące strefy tropikalnej • konflikt, sprzeczka, C) rudzik • łowy z udziałem psów myśliwskich, D) lewy dopływ Dunaju • Górna w woj. walskim, E) moment • kuzynka kadu, F) jezioro w Etiopii • kochanka.

RYSZARD ŁOBOS

ROZWIĄZANIA 33 (282)

Krzyżówka z hasłem: Większym kactwem od ślepoty jest zaślepienie.

Witówka — szyfr: Wiosła płaczą.

Krzyżówka arytmetyczna:
poziomo: zadra, kolor, zarys,
pionowo: zakaz, dolar, arras.

Samosia:

poziomo: szczek, karp, rzaz, czerw, częstokół.
pionowo: paszcza, sporysz, szczyrk, krzesło.

Anagramówka:

B. Wojnar — Nie ma odtrutki na jadłowite kobiety.

Szyfrogram:

Czas przemija, wypowiedziane słowo pozostaje.

kaszcz, strop, Asmara, Snake, Czarnolas, salaterka, trans, rektor, poker, karosz.

Logogryf:

Smaczniejsze rozkosze czerpane po trosze.

Nagrody

Krzyżówka z krokusem nr 7: Janina Frączek, Wądroże Wielkie 19.